Pomorskie czasopismo ilustrowane

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VII. Nr. 1 (282)



Zwróć na to uwagę!

DAWNIEJ „MŁODY GRYF".

CENA 35 gr

Dział Urzędowy Okr. Urzędu W. F. i P. W.

33% zniżki kolejowe — wystawienie.

A. Zgodziłem się na wystawienie 33% zniżki kolej. wg. tabeli „B" (słownie — szóstej) taryfy osobowej P. K. P. zgodnie z P. S. 245—10 § 116 pkt 2 i § 117 pkt 2:

1) uczestnikom zebrania informacyjno-instruktorskiego Dzielnicy Pomorskiej T. G. „Sokół" w Toruniu dnia 5 stycznia,

2) p. Schreiber + 3 czł. K. S. „Chojniczanka" z Chojnic do Gdyni na zebranie walne Podokr. Autonom. Pod. Morsk. Zw. P. Nożnej 3 stycznia oraz dla Nürnberga,

3) p. Kochański Zygmunt z Pom. O. Z. P. N. i p. Świątkowski z Bydgoszczy do Warszawy na Walne Zgrom. P. Z. N.,

4) p. Przybysz czł. Pom. OZPN. z Bydgoszczy do Gdyni — jak pkt 2,

5) uczestnikom Waln. Zgrom. Pom. O. Z. P. N. w Bydgoszczy dn. 17 stycznia br.,

6) p. Grochowicz Hieronim z Wągrówca do Bydgoszczy na kurs wyszk. od 11—24 stycznia br.

B. Zatwierdzam zniżki wydane przez obwodowych komendantów pw. w myśl P. S. 245—10 § 116 i 117 pkt 1:

1) p. Ziętarski Bronisław + 5 czł. Z. S. Grudziądz do Mełna na zawody bokserskie 20 grudnia 1936 r.,

2) uczestnikom odprawy wyszkoleniowej pw. w Kartuzach dn. 30 grudnia 1936 r.

Kierownik Okr. Urz . W. F. i P. W. **Stanisław Klementowski,** ppłk.

Liga Morska i Kolonialna

Praca portu gdyńskiego w czasie od 11 do 23-go grudnia 1936 r.:

Wyładowano: 84,993,8 ton.

Załadowano: 276.538,3 ton.

Ogólny obrót: 361.532,1.



Następczyni tronu angielskiego, ks. Elżbieta.

BILANS PRAC WYKONANYCH W BUDUJĄCYM SIĘ PORCIE RYBACKIM W WIELKIEJ WSI.

Od marca do grudnia 1936 r. rezultat wykonanych prac w porcie rybackim w Wielkiej Wsi jest b. poważny. Pomimo gwałtownych burz i nawałnic sztormowych wykonano całkowicie część podwodną portu i płytę falochronu wschodniego, następnie roboty palowe, ciesielskie i wypełnienie kamieniem molo wewnętrznego, umocnienie brzegu, bocznicę kolejową, drogę dojazdową, oraz konstrukcję podwodną z płytą falochronu zachodniego, na długości około 600 metrów, jak również 60 metrowej długości nadbudowę, stanowiącą właściwe już molo portowe.

Wydział Powiatowy na F. O. M.

Wydział Powiatowy w Święcianach, wojew. Wileńskie, wpłacił na F. O. M. tytułem subwencji zł 50.

Zarządy Gminne na F. O. M.

Zarząd Gminny Ossa, pow. Opoczyńskiego wpłacił na F. O. M. z budżetu na r. 1936/37 zł 49.90.

Yacht Klub Polski — Warszawa, ul. Stare Miasto 24 zamiast nagród na regaty Związkowe, wpłacił na F. O. M. zł 89.85.

Administracja Kuriera Poznańskiego ze składek zbiorowych wpłaciła na Fundusz Obrony Morskiej zł 61.20.

Papiery wartościowe na F. O. M.

P. ppłk. dypl. Alojzy Horak — szef Sztabu O. K. V w Krakowie — ofiarował obligacje Pożyczki Narodowej w sumie zł 900.— nom. wartości na Fundusz Obrony Morskiej.

Ofiarność godna naśladowania.

O tym, że naszym rodakom z za oceanu mocno leży na sercu sprawa silnej floty wojennej śświadczą stałe ofiary, które wpływają na F. O. M. od Polonii Zagranicznej. Lecz na szczególną uwagę zasługuje ofiarność p. **Jana Kiełceskiego** z Nowego Yorku, który stale nadsyła pieniądze na Fundusz Obrony Morskiej, tak, że w przeciągu kilku ostatnich miesięcy wpłacił już drobnymi wpłatami 125 dolarów.

Ten wzruszający dowód troski o naszą siłę na morzu, jednego z naszych emigrantów jest wzorem, godnym powszechnego uznania i naśladowania.

„Polskie wołania o kolonie"

Pod takim tytułem zamieszcza „Berliner Börsen Zeitung" z dn. 8 grudnia 1936 r. artykuł o polskich żądaniach kolonialnych. „Berliner Börsen Zeitung" cytuje głosy prasy polskiej w sprawach okolonialnych, aszczególnie zajmuje się problemem przyrostu naturalnego, który daje Polsce prawo do postawienia żądań kolonialnych. Dziennik berliński cytuje opinie prasy polskiej, że kwestie ludnościowe Polski, a przede wszystkim problem przeludnienia rolniczego i przyrostu naturalnego, są sprawą nie tylko europejską, ale nawet i światową. Problem ten wymaga jak najszybszego rozwiązania. Dla poparcia tej tezy dziennik niemiecki cytuje szereg cyfr zaczerpniętych z polskich pism. A więc — Polska posiada roczny przyrost naturalny, wynoszący 400—500 tysięcy osób rocznie. Na polskim rynku pracy będą wkrótce ciążyć roczniki powojenne 700—800 tys. młodych ludzi. Dla tego rezerwuaru ludzkiego musi być znalezione wyjście. „Berliner Zeitung" przytacza również cyfry oświetlające polski problem surowcowy. W 1928 r. w okresie dobrej koniunktury przywóz surowców do Polski wynosił 866 milionów zł. W 1935 r. przywieziono do Polski samych surowców włókienniczych za 253 miliony, co stanowiło 30% ogółu przywozu do Polski. W końcu artykułu dziennik berliński, ustosunkowując się pozytywnie do polskiej argumentacji kolonialnej stwierdza, że polskie żądania kolonialne brzmią bardzo kategorycznie.

Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonialnej zamiast życzeń świątecznych i noworocznych wpłacił zł 100 na Polską Macierz Szkolną w Gdańsku.

Do ilustracji na stronie 1-szej.

Wspaniały skok szybowcowy jednego z członków Tor. Klubu Szybowcowego

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VII.
Nr. 1 (282)

TORUŃ - BYDGOSZCZ - GDYNIA, 10 STYCZNIA 1937

Rachunek sumienia

Minął znów jeden rok pracy i samodzielności Polski!

Chcąc zdać sobie sprawę z ogromu dokonanego dzieła w odbudowie Państwa Polskiego, musimy sięgnąć myślą do dni, kiedy to Polska zgnębiona i ledwo jęcząca pod butem zaborcy, oczekiwała godziny wyzwolenia z pod jarzma swych trzech gnębicieli.

Kataklizm wielkiej wojny światowej zbliżał się ku końcowi. Ci, którzy rozhuśtali koło zamachowe tego nieszczęścia, odczuwać zaczęli na własnej skórze skutki swej nieopatrznej polityki.

W kraju dyscypliny i potęgi militarnej, rewolucja! Narody uciemiężone, lecz nie umarłe na duchu, zaczynają się budzić i siłą zdobywają swoją niezależność, nim wszelkie postanowienia Traktatu Wersalskiego zdołały wejść w życie.

Polska rozerwana na trzy części i urabiana przez swoich zaborców na trzy różne systemy — mimo wszystko nie zatraciła łączności i poczucia narodowego i przy każdej okazji starała się wykorzystać sytuację, czy to w celu rozszerzenia swych swobód politycznych, czy też dla wywołania czynu zbrojnego, mającego w rezultacie doprowadzić do całkowitej wolności.

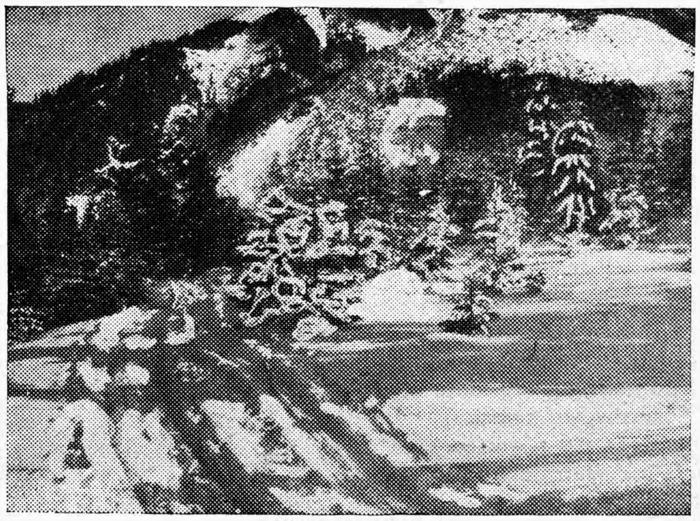
Wojna światowa była grą, a na szachownicy działań nie zabrakło ani myśli polskiej ani oręża polskiego. I tak być musiało!

Dziś — z odległości lat 20 — możemy obiektywnie osądzić wysiłki jednostek, które myślały za cały naród i przyjmowały na siebie odpowiedzialność za tworzenie pierwszej siły zbrojnej, która właśnie przy końcu wojny okazała się największym argumentem do odbudowy Państwa Polskiego.

Czy siła ta była po stronie państw centranych, czy po stronie koalicji — w każdym razie była siłą polską, reprezentującą wielką ofiarność i miłość dla ukochanej Ojczyzny. Każdy z tych wojaków (jak niektórzy nazywali „błędnych rycerzy") nosił w sobie obraz przyszłej i niepodległej Polski. Marzenia te były tak silne, że mimo masowych, można powiedzieć, mordów (Polaków posyłano w najniebezpieczniejsze miejsca) duch w pionierach przyszłej armii polskiej nie upadał, lecz się wznosił, hartował i butniał! Tak, butniał, zaczynał żądać, gdyż posiadał już doświadczenie walczącego i zdobywającego żołnierza. Cóż z tego, że okrążało nas morze nieprzyjacielskiego żołnierza! Cóż z tego, że nas więziono, rozczłonkowywano! Byliśmy, czuwaliśmy, wyszkoleni i doświadczeni, oczekujący okazji odwetu za poniesione krzywdy.

I przyszła wielka chwila! Odwieczni nasi wrogowie wzajemnie pokąsani i wyczerpani do ostateczności, zawierają pokój. Lecz myśmy wiedzieli i nasz główny wróg również wiedział, że jeszcze nie wybiła ostatnia godzina walki i dla łatwiejszego podboju Europy zachodniej, chcąc sobie zabezpieczyć tyły, rzuca Polakom na przynętę obietnice przyszłego Państwa Polskiego, wzamian żądając lojalności i poparcia militarnego!

Skończyło się. Żołnierz polski mógł walczyć obok wroga przeciwko drugiemu wrogowi, lecz z chwilą pozbycia się z kraju jednego tyrana — ogarnęła wszystkich myśl rozprawienia się z drugim jak najszybciej.



Zima w górach.

Następują sobotaże, odmowa przysięgi i dalszego współdziałania. Nie pomagają ani internowania, ani więzienia.

Żołnierz twardy, zaprawiony w boju, rozprasza się po całej Polsce, szepcąc każdemu spotkanemu Polakowi „szykuj się, wolność idzie!"

Ostatecznie wróg pokonany, lecz ratując honor, zagrywa komedię rewolucji i uzyskuje w ten sposób znośne warunki zawieszenia broni.

Przez Polskę przebiega zew, jak iskra elektryczna:

DO BRONI!" PRECZ Z KRAJU Z NAJEŹDŹCĄ!"

I właśnie ten szary, przez wielu wzgardzony żołnierz, rozsiany po całej Polsce, doczekał się swego uznania. Wszędzie, gdzie on jest, jest organizacja. On to staje się dowódcą, jako znający się na rzemiośle wojennym i skupia wkoło siebie przeważnie młodzież, rwącą się do walki.

Zaczyna się rozbrajanie i wypieranie wroga z tej umęczonej i obrabowanej ziemi.

Wróg zdezorientowany i otruchlały zwalnia z więzienia pioniera i twórcę Polskiego czynu zbrojnego, który ujmuje w swe doświadczone ręce ster i obronę Państwa!

I tak poczęła się nowa Polska.

— — — — — — — — — — — —

Jak ta Polska wyglądała?

Walka toczy się zewnątrz i wewnątrz kraju. Brak broni i amunicji. Większa część kraju zniszczona i okradziona z wszystkiego. Ludność wycieńczona głodem, bez dachu nad głową. Skarb Państwa pusty i brak wszelkiej administracji. Organizacja jakichkolwiek poczynań natrafia na trudności i sabotaże przez elementy skomunizowane.

Wrogowie się cieszą, napierają moralnie, wmawiając światu niezdolność organizacyjną Polaków!

Lecz cieszyli się przedwcześnie, gdyż mimo wszelkich przeciwności jeden człowiek potrafił skupić w sobie tyle woli i opanowania sytuacji, że starczył za cały legion. Wypełniał wszystkie luki, pracował bez wytchnienia dzień i noc, aż zmusił społeczeństwo do zgodnej współpracy i pomagania w budowie tego, czego nie było.

Ze wszystkich krańców świata poczęli się zbiegać żołnierze tułacze, którzy imię Polski wykuwali na dalekiej obczyźnie. Różnorodność zapatrywań i ambicji stawała pod sztandarem Orła Białego, trzymanego w silnych rękach Wodza Narodu.

Zorganizowano armię, która stawiła czoło nawale bolszewickiej.

Zorganizowano własną administrację Państwa.

Skończył się wyścig krwi, a zaczął się wyścig pracy.

Z roku na rok tężała państwowość Polska, mimo wszelkich przeszkód wrogów i braku zaufania u przyjaciół. Rozwijaliśmy się, robiąc po trzy kroki naraz.

Wszystko było do zrobienia i wszystkośmy zrobili — może nie zupełnie, ale zrobiliśmy to, co w naszych warunkach byłoby niemożliwością dla innych.

Nie piszę tego dla pustych słów pochlebstwa; lecz tak jak trzeba znać i doceniać siły przeciwnika, tak trzeba również zdawać sobie sprawę z własnych wartości.

Kłótnie o dobrą sprawę, krytyka działalności tego lub innego odłamu społeczeństwa, nie stanowi niezgody, lecz dowodzi żywotności i parcia do lepszego jutra.

Nie jesteśmy bierni w poczynaniach, wszyscy jak jeden pragną umacniania podwalin Polski. Każdy przyczynić się chce i powinien do dokładania cegiełek do wznoszonego gmachu mocarstwowej Polski.

Lecz nie powinien tego czynić tak, jak jemu się podoba, ale jak interes zbiorowy wymaga.

Prócz wolności poglądów i samookreślania czynów, musi istnieć dyscyplina, która podporządkuje i nagnie interesy jednostki dla dobra ogółu.

Nie zrażajmy się tym, że sąsiedzi nasi mają tę lub inną dziedzinę życia lepiej zorganizowaną, lecz dążmy i pobudzajmy się do rywalizacji a skutek nie każe na siebie długo czekać.

Że rywalizacja ta istnieje, nikt obiektywnie myślący zaprzeczyć nie może.

Że w wielu dziedzinach ustępujemy sąsiadom, też nie powinno wywoływać zdziwienia, gdyż i warunki były i są jeszcze nie do porównania, ale z każdym rokiem zbliżamy się do ogólno-europejskiego poziomu bytowania.

Polska dzisiejsza nie jest podobna ani do Polski przedrozbiorowej, ani do Polski z roku 1918.

Jesteśmy dziś Państwem scementowanym, świadomym swej woli i roli, jaką możemy odegrać w życiu Europy.

Dziś nas nie może zastraszyć żaden wróg. Jego pogróżki są dla nas tylko pustymi słowami. Mamy armię uzbrojoną, mamy rezerwy wyszkolone, mamy zorganizowaną administrację, przemysł i rolnictwo.

Nie znaczy to jednak, żebyśmy zasiedli wygodnie, nie oglądając się na przyszłość, ale musimy tym bardziej potrajać swoje wysiłki i pracować, pracować aż każdy z nas sam zobaczy wyniki pracy i ucieszy się z dokonanego dzieła — gdyż największą nagrodą jest własne zadowolenie z rzetelnie wykonanej pracy.

Marszałek Piłsudski powiedział:

„Trzeba mieć silną wolę i pewność siebie, a przyszłość jaśniejsza będzie, niż smutne „dzisiaj". Wśród ludzi, którzy w trudnym swoim życiu ciężkie pokonywali przeszkody, którzy mimo to nadal będą optymistami, spokojnie można mówić o trudnościach..."

Z. CH.

S. Mszczuj-Koterba

Kiepscy żołnierze - dobrzy wojacy

CIEKAWY GŁOS NIEMIECKI O WARTOŚCI BOJOWEJ ARMII FRANCUSKIEJ.

Paryski korespondent jednego z hitlerowskich pism gdańskich, dr. Haack, w opisie swej podróży po prowincjach francuskich, daje ciekawą i nadwyraz trafną charakterystykę wartości żołnierskiej i bojowej żołnierza francuskiego.

„W drodze do Lyonu — pisze on — „spotkaliśmy zmotoryzowaną kompanię wojska francuskiego, która zatrzymała się na skraju szosy celem krótkiego postoju i wytchnienia. Niskie, możnaby powiedzieć maciupkie tankietki, ciągnęły małe, ale, jak fama głosi, nadzwyczaj skuteczne działka przeciwczołgowe, montowane na pneumatykach. Żołnierze leżeli i stali wokoło, łamali biały chleb i czekoladę i zapijali do tego czerwone wino. Byli właśnie w drodze na manewry, a w tym czasie zostaje racja wina podwyższona na 1 litr dziennie.

Szeregowcy wyglądali świeżo i zdrowo, ale ich postawa i stan ich mundurów mogłyby przyprowadzić niejednego niemieckiego podoficera do rozpaczy. Jednak to nie razi tu nikogo, gdyż do tego zdążono się we Francji przyzwyczaić już od dawien dawna. Przychodzi nam w tej chwili na myśl sławne powiedzonko marszałka Pétain'a: „Francuz jest kiepskim żołnierzem, ale za to świetnym wojakiem". I tak też jest w istocie. W spokojnych, pokojowych czasach nie tylko żołnierze, ale i cały naród francuski robią na obcym przybyszu, nie znającym dobrze istoty ducha francuskiego zupełnie złe wrażenie, jakiś mdłych i gnuśnych ludzi, niezgrabiaszów i słabizn. Możnaby mniemać, że żołnierze francuscy, którzy nawet porządnie i prosto w postawie na baczność stać nie mogą, nie umieją też strzelać — i że wogóle naród francuski, który tak wiele krzyczy i gada, rozpada się na niezliczoną ilość partyj, wszystko krytykuje, stoi w obliczu ostatecznej katastrofy i upadku. Są to jednak błędne wnioski. Kto tak myśli, myli się.

Pozory mylą. Dotychczas historia narodu francuskiego wykazała, że gdy zachodzi tego potrzeba — żołnierz francuski wypełnia bez zarzutu swe obowiązki i że co więcej — cały naród francuski powstaje wtedy nagle, jak jeden mąż, i to nie, aby mówić i krytykować oraz tracić czas na czczej gadaninie, ale aby działać szybko, po męsku, stanowczo. Tak, nawet wtedy, gdy Francja miała wielkie rewolucje i przewroty krwawe we własnym kraju, zdolna była nie tylko odeprzeć zakusy wroga na swą wolność i całość swych terytoriów, ale nawet podejmować zaczepne, a skuteczne wyprawy w kraje ościenne.

Śpiący w rowie przydrożnym, zdrożony marszem, francuski szary piechur „poilu" stał się dla nas nagle jakby symbolem, zobrazowaniem tej niezwykłej siły i mocy, drzemiącej w Francuzach, która utajona w nich po silnym stanie odprężenia z tym większą mocą wybucha, osiągając maksimum napięcia. Wystarczy powołanie się na zmienną i bogatą w chwałę oręża francuskiego historię Francji, aby tym rozmyślaniom na temat wartości żołnierskich armii francuskiej dać praktyczne uzasadnienie".

Cieszyć nas muszą te słowa uznania z ust Niemca dla armii naszych sprzymierzeńców francuskich. Nie może nas dziwić, że Niemca, przyuczonego do pruskiego „drillu", do tresury, panującej w koszarach niemieckich jeszcze od czasów Fryderyka II, razić musi ta nonszalancja żołnierzy francuskich, te widome oznaki braku dobrej musztry i dyscypliny. Ale w tym właśnie przejawia się indywidualność francuska, z jej niechęcią do wszystkiego, co zbyt pachnie tresurą. Natomiast musztra i „drill" pruski mają na celu zabić wszelkie odruchy indywidualności żołnierskiej.

Żołnierz nie ma myśleć, ani czuć — lecz ma być ślepo

Sprawy gospodarczo-społeczne

W walce z nędzą ludzi pracy

Walczyć trzeba z nędzą, która wciska się drzwiami i oknami w życie naszego społeczeństwa. Nędza ludzi pracy powstaje na skutek złego uregulowania stosunku pracobiorców do pracodawców. Wyzyskiwanie jednej strony przez drugą mści się w daleko idących skutkach jeżeli chodzi o sprawy ogólnopaństwowe. Obronność państwa w dużym stopniu zależy od samopoczucia obywateli. Jeżeli ich gnębi świadomość krzywdy społecznej, nigdy nie będą obywatelami pełnowartościowymi. Będą zawsze żerowiskiem dla wszelkiego rodzajów elementów wywrotowych, anarcho-komunistycznych, które podkopują wartość i siłę obronną państwa.

Państwo Polskie zdaje sobie z tego należycie sprawę. Nasze ustawodawstwo pracy zostało tak pomyślane, ażeby świat pracy, ci wszyscy, którzy żyją z pracy umysłowej i fizycznej, mogli się swobodnie rozwijać i wieść życie takie, jakie im z tytułu zajmowanego stanowiska społecznego przysługuje.

Niestety, podobno ustawy są od tego, ażeby je obchodzić. Potentaci przemysłowi, przeważnie żydzi i cudzoziemcy, żerują na polskim robotniku, wyciskając na jego życiu ponure piętno nędzy.

Jak donosi codzienna prasa robotnicza, w ostatnich tygodniach wzrosła znacznie liczba konfliktów między pracodawcami i pracownikami w okręgu przemysłowym łódzkim. Konflikty te narastają bez rozgłosu, gdyż dotyczą przede wszystkim warsztatów, zatrudniających stosunkowo niewielką liczbę robotników, ale rzucają niezmiernie ponure światło na praktyki fabrykantów, którzy uprawiają haniebny wyzysk i wyraźnie kpią sobie z ustawodawstwa pracy.

Takim najbardziej ponurym terenem wyzysku jest polski świat górniczy. Doskonały, lecz przerażający obraz stosunków w polskim górnictwie daje nam zwięzła i pełna wymowy broszura Jędrzeja Moraczewskiego p. t. „Społeczna strona przesilenia w górnictwie węglowym". Dane statystyczne, zawarte w tej książeczce mówią nam aż nazbyt wyraźnie, że zarobki górnicze spadają katastrofalnie wdół bez przerwy od r. 1931. Zarobek miesięczny górnika wynosi dziś zaledwie 140 i kilka zołtych, podczas gdy w roku 1929 wynosił jeszcze 230 zł. Sucha, beznamiętne statystyka dowodzi, że górnik polski przoduje w wydajnaści pracy w całej Europie.

A gdzie idą zyski i nadwyżki? Toną w kieszeniach baronów węglowych.

„Te liczby krzyczą", słusznie woła Moraczewski „bo w nich odzwierciadla się cały tragizm położenia górników, a zarazem i światopogląd baronów węglowych. Ich dążeniem jest doprowadzenie kosztów robocizny do zera. Łatwo obliczyć, że jeżeli coś lub ktoś nie zahamuje dalszej obniżki kosztów robocizny, jeżeli spadać będą po obecnej linii, to za 9 lat baronowie węglowi osiągną swój ideał. Górnik będzie pracował za darmo" (1 c., str. 25).

W imię najwyższych haseł państwowych skończyć trzeba z wyzyskiem polskiego robotnika. Przecież nie kto inny, a właśnie on ma „ciągnąć Polskę wyżej, choćby w krzyżach trzeszczało" — jak powiedział Marszałek Rydz-Śmigły. Polski pracownik nie może być przez nikogo krzywdzony.

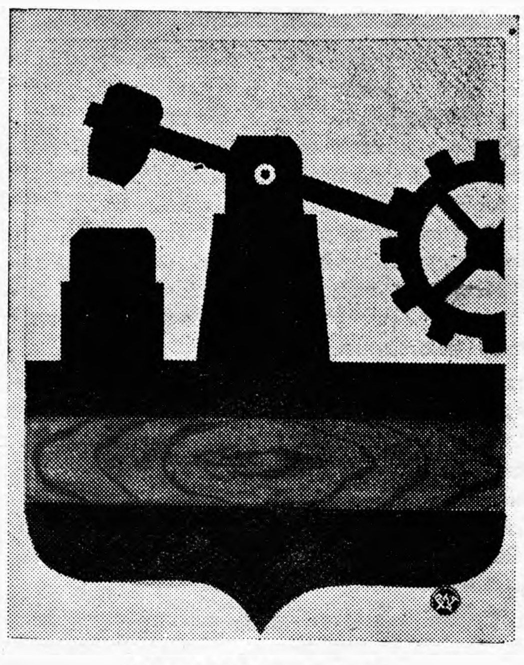
---

posłusznym rozkazom swych przełożonych. Ma być maszyną. Że taka mechanizacja zabija ducha i czyni żołnierza zupełnie niezaradnym w wypadku, gdy braknie przywódców — o to twórcy pruskiego drillu bynajmniej się nie troszczyli, kładąc cały nacisk na dobry wygląd i postawę żołnierza, dobre salutowanie, nienaganne maszerowanie i defilowanie.

Że żołnierz francuski robi przy pierwszym zetknięciu wrażenie niezgrabiasza i chudzielca — stwierdza to i polski geolog, podróżnik Józef Siemiradzki, który będąc w Paryżu z końcem zeszłego stulecia nie mógł się dość wydziwić niezgrabności i ociężałości żołnierzy, zwłaszcza piechurów francuskich. Posunął się nawet do stwierdzenia, że nie ma chyba bardziej niezgrabnych i niepozornych żołnierzy na świecie jak francuscy. Zwłaszcza chłopi francuscy z Owernii i Bretanii w pięknych, lalkowatych mundurach wojskowych, wyglądać mieli, jak niedźwiedzie na balu w ubraniach frakowych.

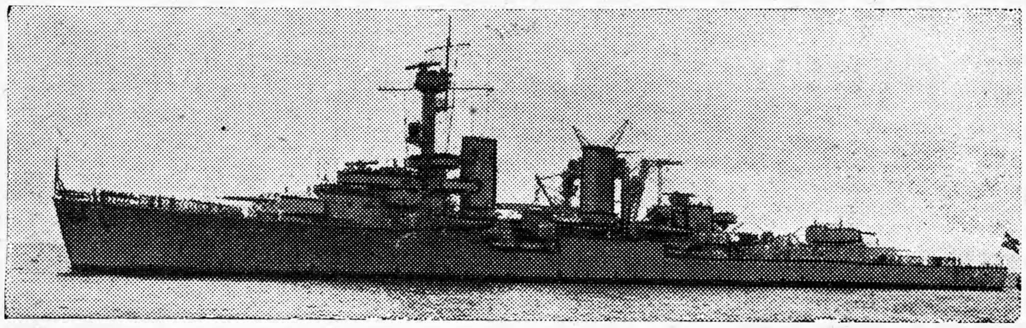
Było to na długo przed wojną światową. A jednak wojna światowa wykazała jeszcze raz ogromne wartości bojowe i szalony, ofiarny patriotyzm całej armii i całego narodu francuskiego. Po bohaterskiej obronie twierdzy w Verdun przed nawałą niemiecką pisały dzienniki amerykańskie o żołnierzach francuskich: „Przed Verdun sławiliśmy i uwielbialiśmy wasze męstwo, po Verdun was ubóstwiamy".

Tak, tak. Bo o wartości żołnierza rozstrzyga nie tyle jego nienaganna postawa i wygląd, ile duch bojowy i patriotyzm — miłość ojczyzny. A właśnie żołnierz francuski jest zarazem patriotą i to gorącym, prawdziwym patriotą, który „stwierdził już niezliczoną ilość razy, nie słowem, lecz czynem, że nie wyrodnym jest ojczyzny synem".



NOWY HERB KATOWIC

Zachodni sąsiad ostrzy zęby!!



Krążownik „Königsberg", na wodach hiszpańskich prowokuje nową wojnę!

Trzecia Rzesza nie uznaje granic wschodnich!

Naczelny redaktor i publicysta „Frankfurter Zeitung", dr Rudolf Kirchner, ogłosił w jednym z ostatnich numerów swego pisma sensacyjny artykuł p. t. „Niemcy między Zachodem a Wschodem", w którym precyzuje obecne stanowisko Trzeciej Rzeszy wobec spraw wschodnio-europejskich. W artykule tym dał autor dobitny wyraz sympatiom dla dążeń do rewizji klauzul terytorialnych traktatów pokojowych, przede wszystkim zaś dla dążeń rewizjonistycznych na wschodzie.

„Niemcy — pisze dr Kirchner — nie życzą sobie żadnych konfliktów na swoich granicach zachodnich i nie wierząc w nie, zawsze są gotowe zagwarantować stałość stosunków Europy zachodniej. Medal ma jednak drugą stronę: jest nią mianowicie Wschód Europy. Zachód i Wschód Europy, to są dwie rzeczy różne, nie dające się ze sobą porównać. Nie można np. robić czegoś na wschodzie, coby na zachodzie uchodziło za możliwe czy rozsądne, stąd też jest niemożliwe jakieś „Wschodnie Lokarno". A dalej — żadne siły świata nie zmuszą Trzeciej Rzeszy do przyjęcia do wiadomości traktatami wprowadzonych zmian terytorialnych na wschodzie i południowym wschodzie Europy, do uznania tych zmian za słuszne i rozsądne i do pobłogosławienia tym, opartym na przemocy rozwiązaniom przez podpisanie jakiegoś układu gwarancyjnego. Jeśli tego nie zrobiły nawet Niemcy weimarskie, to jakżeż można tego żądać od Trzeciej Rzeszy?

W miejsce tego zawarliśmy — mówi publicysta hitlerowski — względnie zaproponowaliśmy pakty, wykluczające rewizjonizm, oparty na użyciu siły. Więcej nie można od nas żądać, a jeżeli więcej nie możemy zrobić, to jedynie dlatego, że nie zależy to od nas, ale od braków, jakie wykazują granice niemieckie. Wschód jest obarczony podwójnie: złymi rozwiązaniami terytorialnymi oraz przez bolszewizm. Po odsunięciu sprawy rewizji granic na później — pozostanie jako palące, a wszystkim Niemcom narzucone zagadnienie bolszewizmu. Przyjdzie czas, że Niemcy rozwiążą zagadnienia wschodnie jednostronnie i ostatecznie.

Wynurzenia naczelnego redaktora pisma niemieckiego, uważanego za półoficjalny organ ministerstwa spraw zagranicznych III Rzeszy, są niezwykle wymowne i wyjaśniają aż nadto dobrze istotne cele polityki niemieckiej na wschodzie Europy. Widać z nich wyraźnie, że myśli i plany rewizjonistyczne naszego sąsiada nie wygasają, lecz przeciwnie narastają z dnia na dzień. Rewizjonizm i to nie słowny, lecz czynny jest dziś najistotniejszą treścią polityki niemieckiej.

Kilkanaście dni temu byliśmy świadkami prowokacyjnego wystąpienia młodzieżowego miesięcznika niemieckiego „Die Jugendschaft". W tym półoficjalnym wydawnictwie kierowniczych czynników partii narodowo-socjalistycznej, w odniesieniu do zagadnienia naszych granic zachodnich napisano: „Pewnego dnia historia naprawi to, co obłąkani ludzie zdziałali". Słowa te wypełniają nam wszelkie niedomówienia naczelnego redaktora „Frankfurter Zeitung".

Niedola polskiej szkoły w Niemczech

Gdybyśmy chcieli zanotować wszystkie szykany, jakie stosują niemieckie władze szkolne w polskich szkołach w Niemczech, łamy „Straży nad Wisłą" od pierwszej do ostatniej strony musielibyśmy wypełnić bolesnymi faktami. Zagadnienie to jest tym bardziej dla nas przykre, bo szkolnictwo niemieckie w Polsce cieszy się lojalną opieką naszych władz i swobodnie się rozwija.

Na kilkanaście dobrze zorganizowanych gimnazjów niemieckich w Polsce, istnieje tylko jedna jedyna polska uczelnia średnia w Niemczech. Jest nią gimnazjum w Bytomiu.

Nie jest to jednak — jakby się pozornie wydawało — środowisko, promieniujące polską kulturą na obczyźnie. Władze niemieckie swoimi rozporządzeniami systematycznie podrywają zadania wychowawcze polskiego gimnazjum.

W dniu 1 stycznia ukazało się rozporządzenie niemieckich władz szkolnych w sprawie podręczników używanych w polskim gimnazjum mniejszościowym w Bytomiu. Rozporządzenie to nie pozwala na posługiwanie się jakimikolwiek podręcznikami polskimi, mapami i t. p. pomocami szkolnymi sprowadzonymi z Polski. Przedmioty zasadnicze, jak język polski, historia, geografia, przyroda oraz języki łaciński i francuski będą wykładane w języku polskim, ale wykładowcy, chcąc korzystać z podręczników, będą mogli posługiwać się jedynie podręcznikami niemieckimi.

Rozporządzenie to ma swoją wymokę. Nic tu nie potrzeba dodawać, ażeby w całej pełni zrozumieć niedolę polskiej szkoły w Niemczech. Jest to prawdziwie niemiecki „dowcip". Gimnazjum ma promieniować polskością, ale natchnienie do tego czerpać z zakła-

manych, ziejących stekiem propagandowych bzdurstw niemieckich podręczników.

W tymże dniu 1 stycznia ukazało się drugie rozporządzenie, likwidujące polską szkołę w Podmoklu, nad granicą polsko-niemiecką w Zbąszyniu.

Ciężkostrawne armaty

Cała gospodarka niemiecka jest nastawiona na wojnę. Ciężki przemysł dniami i nocami wytwarza straszliwą w swej doskonałości morderczej broń. Milionowa rzesza robotników znajduje zatrudnienie tylko dzięki bezdennej paszczy boga wojny Molocha, tylko dzięki jego nienasyconemu żołądkowi.

Aż oto dowiadujemy się, że Niemcom grozi głód. Sytuacja gospodarcza Trzeciej Rzeszy jest tak krytyczna, że zmusiła rząd niemiecki do podjęcia rokowań z Anglią i Francją w sprawie pomocy finansowej.

Sytuacja żywnościowa w Niemczech jest do tego stopnia rozpaczliwa, że magnat naftowy, Deterding, postanowił przeznaczyć znaczne sumy (około 10 milionów guldenów holenderskich) na zakupno produktów agrarnych z Holandii dla Niemiec. Rząd holenderski udzielił zezwolenia na tę tranzakcję. W najbliższym czasie odejść ma do Niemiec 7.000 wagonów żywności z Holandii.

Choć nie brak i takich ludzi, którzy twierdzą, że żywności Niemcy mają dość, ale w puszkach konserw, które wypełniają wnętrza tajemniczych magazynów. Może to i prawda, kto wie?

Jeden pewnik w każdymbądź razie nie ulega najmniejszej wątpliwości — że Niemcy drogo zapłacą za swój obłęd wojenny. Głodzenie milionowych rzesz obywateli w celu urzeczywistnienia drogą wojny, drogą krwi, gwałtu i przemocy, imperialistycznych zamiarów dyktatora może okazać się w praktyce rzeczą nad wyraz niebezpieczną. W ten sposób Hitler na pewno nie zbuduje wszechświatowego imperium niemieckiego, które w pięknych i barwnych słowach przedstawia oczom swych głodnych obywateli, może natomiast spowodować reakcję, która na lat dziesiątki zniweczy jego zamiary.

NIEZWYKŁY PROTEST INWALIDY PRZECIW NIEBEZPIECZEŃSTWU WOJNY

Przed katedrą luterańską w Rydze wydarzył się niezwykły wypadek. Publiczność, wychodząca z katedry po nabożeństwie, zobaczyła mężczyznę, którego lewa ręka była przygwożdżona grubym 5-calowym gwoździem do dębowych drzwi katedry. U stóp mężczyzny leżał młotek, a z przebitej ręki lała się krew.

Mężczyzna, blady z upływu krwi, oświadczył otaczającej publiczności, iż jest inwalidą z wojny światowej nazwiskiem Asars i chciał w ten sposób zwrócić uwagę świata na niebezpieczeństwo wojny. Policja umieściła Asarsa jako umysłowo chorego w szpitalu psychiatrycznym.

Władysław Góra

Co widziałem w Szwecji?

Drugiego dnia postanowiłem poznać jeszcze gruntowniej miasto i zwiedzić kilka szkół i uniwersytetów wieczorowych oraz zapoznać się z parlamentem.

Szkoły nie różnią się wiele od naszych, chyba za wyjątkiem tylko tego, że korzystają z nich wszystkie dzieci. Nie ma wogóle analfabetów. Nauczyciele są świetnie opłacani; wspomnę tylko, że dodatek funkcyjny kierownika szkoły jest dużo wyższy od całkowitej pensji u nas. W stosunku do pensji oczywiście droższe jest i życie i mieszkanie. Prawie jedną trzecią uposażenia trzeba wydać na mieszkanie. Jest ono jednak czyste, higieniczne, a mieszkanie czy to mniejsze czy większe posiada łazienkę.

Chętni do dokształcania robotnicy pobierają wieczorem naukę na t. zw. uniwersytetach wieczorowych. Każdy z nich może sobie wybrać dział, który go interesuje. Jedni więc uczą się historii, drudzy geografii, inni nauki kultury. Co jest ciekawsze, że za tę naukę trzeba płacić i słuchacze płacą. Mimo to frekwencja na kursach jest bardzo duża, nie tak jak u nas, gdzie nic się nie płaci. Nasze świetlice jakże często świecą pustkami.

Nic dziwnego, że oświata w Szwecji stoi bardzo wysoko, że robotnik szwedzki jest uświadomiony o roli jaką spełnia dla społeczeństwa i państwa. Każdy odcinek pracy wykonuje rzetelnie, uczciwie — wie po co i dla kogo pracuje. Przy pracy nie spotkałem ludzi wypoczywających mimo, że nie stał nad nimi „pilnowacz".

Szereg nowych domów, wybudowanych systemem kooperacyjnym, to domy piękne, estetyczne — są w nich mieszkania dla robotników. Robotnik szwedzki w swoim dziale pracy jest zawsze wykwalifikowany.

Rządy w państwie sprawują robotnicy. Miałem możność przy zwiedzaniu parlamentu mówić z człowiekiem, znającym dobrze stosunki społeczne, ekonomiczne i polityczne kraju. Wyjaśnił mi gruntownie, że szwedzki robotnik daleko stoi od komunizmu. Wprawdzie w parlamencie na 230 posłów jest także kilku komunistów, lecz są oni znienawidzeni przez posłów z partyj narodowo-robotniczych. Tam komunizm nie może się przyjąć, gdyż nie pozwolą na to wysoka kultura i demokratyzm w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Kraj ten, liczący około sześciu milionów mieszkańców zasadniczo poza rudą i lasami specjalnych innych bogactw naturalnych nie posiada. Brak mu na przykład choćby tylko węgla. Jednak liczba bezrobotnych wynosi tam dziś około 30 tysięcy, t. j. 0,05% mieszkańców i jest nadzieja całkowitego zlikwidowania tej kwestii.

Daleko posunięta kultura idzie w parze z grzecznością, uprzejmością i uczciwością obywateli. Szwedzi są niezmiernie grzeczni i uprzejmi. Wszystkie dorożki i tramwaje jeżdżą lewą stroną i wogóle nie używają sygnałów, przy czym — zwłaszcza dorożki — jeżdżą z niezmierną szybkością, posiadając na dobitek tłumiki przy motorach, co całkowicie ścisza warkot ich motoru. (Statystyka wykazała, że wypadków przy zastosowaniu tego systemu w ciągu ostatniego czasu było niepomiernie mniej, niż dawniej przy warkocie sygnałów i silników).

Stojąc raz na skrzyżowaniu ulic, zastanawiałem się właśnie nad tym, że przy tak bardzo posuniętej motoryzacji kraju rzadko można spotkać policjanta, regulującego ruch uliczny. Dorożki same jakoś umiejętnie wymijają się, nie tworząc niepotrzebnych zatorów. W pewnej chwili obok mnie zatrzymała się elegancka limuzyna, z której wysiadł dystyngowany obywatel. Przystąpił do mnie i poprosił, bym przeszedł na drugą stronę jezdni. Jak się później zorientowałem, uważał on, że jako cudzoziemiec, nie obeznany z ruchem, obawiam się

przejść przez jezdnię. Dlatego zatrzymał swoją limbuzynę. Za jego wozem zatrzymał się cały sznur innych, gdyż jeżeli jedna z dorożek t. zn. pierwsza zatrzymuje się, wszystkie następne również muszą się zatrzymać by uniknąć niepotrzebnych wypadków na skrzyżowaniu ulic. Było to dla mnie prawdziwą lekcją uprzejmości i grzeczności. Nie chcę tu mówić, jak ta sprawa wygląda u nas w czasie pogody, czy też niepogody. Raz — dorożkarz zabrudzi błotem, innym razem oczy zasypie tumanem kurzu. O tym, aby zwolnił biegu i dał możność szaremu człowiekowi spokojnie przejść ulicę, nie ma mowy.

W Szwecji obserwujemy do najdalszych granic posuniętą uczciwość. Nierzadkie są wypadki że na dworcu w kiosku leżą bez opieki gazety, które może sobie każdy kupić, kładąc należność na położonej obok tacy.

Spotkałem i inne ciekawe rzeczy. Oto poszedłem do składu jubilerskiego, by kupić jakąś drobną pamiątkę. Właścicielka wyłożyła mi na ladę ponad 80 różnego rodzaju precjozów i poszła na drugą stronę składu, ażeby obsłużyć innych klientów. Jest to wysoki dowód zaufania do klienta, polegający na uczciwości i sądzeniu drugich własną miarą.

Innym razem, idąc ulicą, na stoliku koło księgarni zauważyłem szereg ciekawych książek. Rozglądam się, kto je sprzedaje. Okazuje się, że kto chce kupić książkę, ten wybiera ją ze stolika, a płacić idzie do składu. Wśród kupców nie zauważyłem nagabywania kupującego. Obrzydliwego reklamowania towaru przez zaczepianie przechodniów nie spotkałem. Każdy ma prawo wejść bez zobowiązania do kupna.

Ceny za towary są różne, nieco wyższe niż u nas, lecz dla Szwedów nie są one za wysokie przy ich korzystnych warunkach materialnych.

Po obejrzeniu stolicy dalsze zwiedzenie kraju uskuteczniam czym się tylko da. Czynię to w pierwszym rzędzie dostępnymi mi środkami lokomocji. Są nimi kolej i rower. Ponieważ drogi szwedzkie są asfaltowe, to też jazda rowerem należy do niezmiernie przyjemnych. Ganiam gdzie tylko można... Nikogo o drogę nie pytam. Orientuję się według świetnych map miejscowych. Okolica jest piękna, urozmaicona tu i ówdzie wzniesieniami zalesionymi, nie nużącymi oka.

Zwiedzam szereg miejscowości. Między innymi dłużej zatrzymuję się w Upsali i Skoklosterze.

W Upsali zwiedzam słynną bibliotekę uniwersytecką, w Skoklosterze ciekawe zbiory. Oprowadza mnie młody Szwed. Spotykam niezmiernie dużą ilość skarbów, broni i t. p. zrabowanych w Polsce podczas inwazji szwedzkiej. Staram się skorygować przewodnika, który twierdzi, że zbiory te zostały uratowane w czasie zalewu wojennego w Europie, jaki kiedyś panował. Tłumaczy mi jednak, argumentując rzęsiście i wymownie, że nie wiadomo, co by się było stało z tymi skarbami, gdyby je Szwedzi nie zabrali, to zn. mówiąc wyraźnie ich „nie uratowali". Niech i tak będzie...

W drodze powrotnej zajeżdżam do królewskiej rezydencji. Coś jak nasza Spała — „Drottningholm". Specjalnie zainteresował mię olbrzymi obraz, przedstawiający plan oblężenia Warszawy przez Szwedów.

Nie mówię nic, zaciskam zęby... Jestem całkowicie upokorzony.

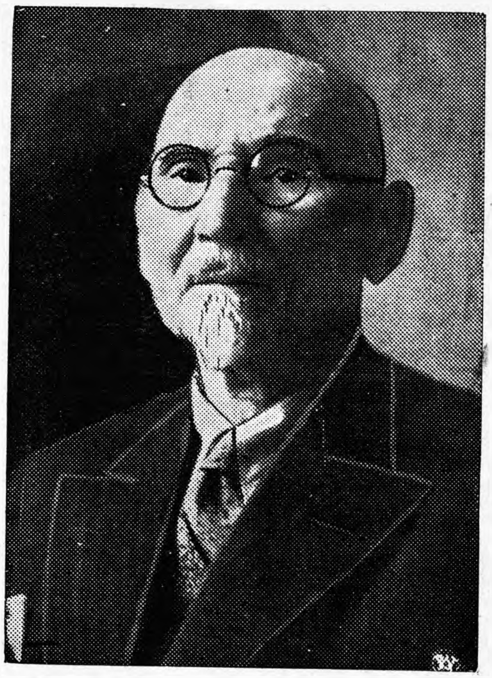
Aby zapomnieć o tej przykrej dla nas przeszłości idę do teatru królewskiego. Przechodząc przez park do teatru, znowu spotykam szereg cennych ozdób, zabranych z Polski.

Teatr, jakkolwiek dziś już jest prawie nieczynny, posiada dużą i piękną scenę z technicznymi urządzeniami, w których maszyneria działa całkiem dobrze mimo, że posiada już kilkadziesiąt lat.

Po przedstawieniu śpieszę na statek, gdyż zbliża się godzina odjazdu. Kupuję po drodze drobne pamiątki. Żegnam Szwedów polskim „dowidzenia". Próbują mi również odpowiedzieć „dowidzenia", jakoś im się to jednak nie bardzo udaje.

Dział kultury i sztuki

Leon Wyczółkowski



Dnia 27 grudnia 1936 r. zmarł artysta wielkiej miary, Leon Wyczółkowski, przeżywszy 84 pracowitych, wypełnionych znojem twórczym lat.

Wyczółkowski był malarzem na miarę nieprzeciętną. Długie lata zdumiewał swoją bogatą, pełną szczerego, artystycznego natchnienia twórczością.

Mimo sędziwego wieku był zawsze młodym. „Młody, świeży, zawsze twórczy" — pisali o nim krytycy w 1932 r., t. j. przed czterema laty, gdy święcono jego jubileusz 80-lecia.

Ś. p. Leon Wyczółkowski urodził się na Podlasiu. Dzieciństwo spędził nad rzeką. Tam zapewne zadzierzgnęły się mocne, na całe życie, związki pomiędzy duszą dziecka, a bogactwem zmieniającego się świata.

Po szkole powszechnej i gimnazjum przyszły studia artystyczne: Warszawa (Gerson), Monachium, Kraków (Matejko), krótki pobyt w Paryżu (1878). Z tego wszystkiego wyniósł oczywiście umiejętności techniczne.

Zadziwił w 1877 r. wystawioną w Zachęcie „Ucieczką Maryny Mniszkówny"; zainteresował bardzo kompozycją „Ujrzałem raz" (1887 r., rzecz ta znajduje się w Zachęcie), w której ukazuje się jako zdecydowany kolorysta.

Lecz dopiero kilkoletni pobyt na Ukrainie wyzwala w nim szczytowe siły malarskie.

Ukraina — ten kraj wspaniałych barw, wielkich przestrzeni, powietrza i światła, pozwala artyście o-

DODATEK DO „STRAŻY NAD WISŁĄ"

dla komendantów, instruktorów i referentów wychowania obywatelskiego w organizacjach przysposobienia wojskowego

Nie słów, lecz czynu nam potrzeba!

Podobno Anglik ma zwyczaj niewiele mówić o swoich zamiarach, ale to, co wypowiedział, wykonywa dokładnie.

Podobno Szkot zapowiada jak najwięcej i jak najgoręcej, a wykonywa jeszcze więcej i jeszcze goręcej.

PODOBNO ŻYD NICZEGO NIE ZAPOWIADA, TYLKO DZIAŁA.

A podobno my, Polacy, zwykliśmy zapowiadać wszystko, ale to wszystko, co mamy i czego nie mamy w sercu głośniej i goręcej, aniżeli najgłośniejsi i najgorętsi Szkoci, lecz wykonywać staramy się jak najmniej, albo i wcale nic.

Co podobno stąd pochodzi, że u nas rozmyślanie zastępuje się opowiadaniem, a „PIĘKNE GESTY" CENI SIĘ WIĘCEJ, ANIŻELI SKROMNE CZYNY.

BOLESŁAW PRUS (Aleksander Głowacki).

Założenie i wyniki pracy Marszałka Józefa Piłsudskiego

(Z cyklu: Walki niepodległościowe a kształtowanie się typu obywatela polskiego).

Największy wieszcz polski, poeta Adam Mickiewicz w swej „Wielkiej Improwizacji" w III-ciej części „Dziadów" zwierza się Bogu ze swych planów odrodzenia duchowego i moralnego narodu polskiego, jęczącego wówczas w okowach niewoli. „Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić" — krzyczy w ekstazie — „chcę nim cały świat zadziwić, nie mam sposobu i tu przyszedłem go dociec". Czegóż zażądał poeta od Boga — „rządu dusz". Wiedział bowiem, że Polskę zgubiło nietyle jej fatalne położenie geograficzne i kompletne rozbrojenie w czasie wyścigu zbrojeń jej sąsiadów — ile wady i przywary narodowe — te same, które wylicza Słowacki w swej „Lilli Wenedzie" — „gust do wrzasku, do ukwaszonych ogórków, do herbów, owczarstwo", a przede wszystkim warcholstwo.

Nie udało się poecie przeorać duszy narodu polskiego, nie udało mu się wytępić prywaty. Wiadomo — był tylko poetą i wojował jedynie słowem i piórem.

Ale zjawił się w Polsce „mąż opatrznościowy", człowiek na miarę olbrzyma, przepowiedziany przez Mickiewicza oswobodziciel narodu polskiego, wskrzesiciel naszej państwowości, człowiek, który „siedział na trzech stolicach, a sam bez korony". Mickiewicz nadał mu jako imię symboliczną cyfrę — 44. Dziś wiemy już, że prawdziwe imię tego zapowiedzianego przez wieszczów bohatera to — Józef Piłsudski. Został on wybrany przez Boga i obdarzony prawdziwym „rządem dusz" po to, aby wyprowadził lud polski i Polskę z domu niewoli ku szczytom mocarstwowej potęgi.

Takie postacie jak Marszałek Piłsudski zjawiają się w historii raz na tysiąclecia. Dokonał bo też rzeczy w ówczesnych warunkach wręcz niemożliwych. Obdarzony przez Boga jasnowidzeniem wypadków i żelazną wolą porwał za sobą naród polski i pierwszy pchnął go do zbrojnego czynu. Wypiastował dosłownie na swych rękach Niepodległość Narodu, w śmiertelnych zmaganiach z wrogami ocalił ją i utrwalił, a następnie wziął na swe barki cały trud zorganizowania i scementowania nowego państwa. Aczkolwiek było to zadanie, przerastające siły człowieka — to jednak Marszałek Piłsudski wytrwał do końca na swym posterunku, pokonał wszelkie przeciwności i zwyciężył.

A nie było to łatwe zadanie stworzyć dobrze funkcjonującą administrację, szkolnictwo, sądownictwo, wszystkie te komórki, niezbędne w każdej organizacji państwowej. Polska w przeciwieństwie do innych państw, powstałych po wojnie, składała się z trzech dawnych zaborów austriackiego, pruskiego i rosyjskiego, otrzymała więc w spadku po tych państwach różnorodność ustawodawstwa, nazw, urzędów, władz oraz zachwaszczony obcymi naleciałościami język techniczny. Trzeba było dosłownie wszystko zaczynać od nowa i to bez żadnych wzorów, ba nawet bez oparcia się o tradycję. Wręcz przeciwnie trzeba było zwalczać tę szkodliwą tradycję dawnej Polski szlacheckiej na jaką składały się — nieokiełzane warcholstwo i partyjnictwo, prywata i samolubstwo, ucisk szerokich mas narodu przez uprzywilejowaną warstwę szlachecką — brak silnej armii, brak silnego rządu i wogóle silnej władzy wykonawczej, sejmowładztwo i wogóle zbytni przerost swobód jednostek ze szkodą dla państwa i ogółu społeczeństwa.

Niestety w Polsce odrodzonej odżyły zrazu z wielką siłą wszystkie te wady i błędy naszych przodków, te same, które zgubiły Polskę. Marszałkowi Piłsudskiemu zaczęto zazdrościć jego sławy. Rozmaici krzykacze partyjni i podskakiewicze dorwali się na jakiś czas do rządów, korzystając z dobrowolnego wycofania się Marszałka Piłsudskiego z życia politycznego.

W okresie przed majem 1926 roku przeżyliśmy jeszcze raz okres sejmowładztwa, będący wcale wyraźnym echem dawnego tromtadractwa z czasów Polski przedrozbiorowej. Typowa niezgoda i kłótliwość polska sprawiała, że w okresie do roku 1926 w Sejmie Odrodzonej Polski zasiadali przedstawiciele aż kilkudziesięciu namiętnie wzajemnie zwalczających się stronnictw politycznych. Gadulstwo i prywata zapanowały w Sejmie, który stał się terenem walk i porachunków partyj, przenoszących interesy

własnego stronnictwa nad dobro ogółu. Prezydent Rzeczypospolitej, który powinien stać ponad partiami był zupełnie uzależniony od Sejmu, mogąc jedynie ogłaszać ustawy uchwalone przez Sejm, przeciw którym nie miał zresztą prawa założenia najmniejszego sprzeciwu. Władzę wykonawczą sprawować mógł jedynie za pośrednictwem odpowiedzialnych przed sejmem ministrów i ich urzędników.

Protekcjonizm święcił orgie. Panie posłowie dla skaptowania sobie głosów przy najbliższych wyborach zanudzali urzędników interwencjami w sprawach swoich pupilów, łamiąc tym podstawową zasadę prawną, że „równe prawo dla wszystkich". Kradzieże grosza publicznego, defraudacje, brak należytej kontroli i wzajemnego zaufania, słaba troska o armię, ten jedyny czynnik, gwarantujący naszą niepodległość — wszystko to postawiło Polskę w kilku latach rządów sejmowładczych na skraju przepaści. Niemcy, widząc taką jak mówili „polską gospodarkę" — wmawiali w świat, że Polska jest państwem chwilowym, „sezonowym", które musi wkrótce załamać się gospodarczo i politycznie.

Marszałek Piłsudski w zaciszu w Sulejówku śledził te wszystkie przejawy powrotu anormalnych stosunków z czasów Polski przedrozbiorowej, widział wzmagającą się anarchię, bezsiłę rządu, butę pyskaczy sejmowych — i zrozumiał, że jeśli nie będzie przeciwdziałania czynników, świadomych odpowiedzialności za dobro i niepodległość państwa, Polska stoczy się nieodwołalnie w przepaść zagłady. Czyż miał dopuścić do tego, aby tę Polskę, o którą walczył całe swe życie, dla której poświęcił młodość i szczęście osobiste, by tę Polskę wpychano do grobu? Zrozumiał, że musi działać.

W maju 1926 roku Marszałek Piłsudski z powrotem przejął w swe ręce ster rządów w Polsce wraz z całym ciężarem odpowiedzialności, jaki spadł teraz na jego barki. Sam niestrudzony działacz i pracownik, „tytan pracy" rzucił społeczeństwu nowe hasło, hasło pracy organicznej, pracy od podstaw. „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak dawniej był wyścig żelaza, jak dawniej był wyścig krwi". Nie bezpłodnej gadaniny i pięknych gestów, ale pracy ofiarnej i męskich czynów domagał się Piłsudski od swego narodu. W pierwszym rzędzie pracy nad samym sobą, nad poprawą i zmianą błędów, wad i przywar szkodliwych, charakteryzujących nas, podobnie jak naszych przodków.

W myśl zasady, że „historia winna być nauczycielką życia", Marszałek Piłsudski żelazną ręką tłumił odtąd wszelkie przejawy odradzania się w naszym społeczeństwie tych wad, które zgubiły Polskę.

Największym błędem dawnej Polski był brak silnej władzy wykonawczej, zupełny brak silnego rządu i sprawnej administracji. Wiadomo, że król polski był sobie li tylko „malowanym królem", ot takim panem do reprezentowania państwa na zewnątrz. Przerost swobód jednostek zgubił Polskę. Szlachcic, gębacz i warchoł, co się zowie, ograniczał do minimum władzę króla na swą korzyść i nie miał ni szczypty patriotyzmu. Z łanu 30-morgowego płacił dwa grosze podatku i krzyczał jeszcze, że mu się krzywda dzieje. Nie bał się nikogo. „Szlachcic na zagrodzie — mawiał — równy wojewodzie". To też szlachta polska nie chciała silnego rządu i cieszyła się ze słabości własnego „króla" i jego organów, mówiąc w swym zaślepieniu, że „Polska nierządem stoi". Dla błahych powodów rwano sejmy i sejmiki, dla dogodzenia ambicji własnej, własnej partii, względnie powiatu. Na sejmach, o ile doszły do skutku, gadano więcej o sprawach prywatnych, niż o sprawach państwowych. Sejmowe gadulstwo i nieróbstwo oraz nieokiełzane warcholstwo przy równoczesnym braku silnego rządu i silnej armii — zgubiły Polskę przedrozbiorową.

Te błędy odrodziły się w Polsce zmartwychwstałej. To też nie dziw, że Marszałek Piłsudski postanowił przede wszystkim „przeorać gruntownie duszę narodu polskiego", nauczyć go żyć, myśleć i pracować dla państwa i społeczeństwa. Dlatego kazał wychowywać młodzież w duchu państwowym i z tego powodu walczył tak usilnie do samego końca życia o wzmocnienie władzy prezydenta, o osłabienie partyjnictwa, o wytępienie warcholstwa i sejmowładztwa i o stworzenie silnej, dobrze wyposażonej armii polskiej — tej granitowej podstawy naszej Niepodległości.

Już pod sam koniec żywota danem mu było dożyć chwili spełnienia się Jego życzeń. Nowa konstytucja polska, uchwalona przez Sejm tuż przed Jego śmiercią, wzmocniła ogromnie władzę prezydenta i rządu. Kompetencje rządu i Sejmu zostały raz na zawsze rozgraniczone: Sejm sądzi, rząd rządzi.

Dziesięć lat rządził Marszałek Piłsudski Polską, a umierając, mógł patrzeć z zadowoleniem na wyniki Swej pracy. Odrodzone państwo polskie, silna armia, stworzona przez Niego, sprawna administracja, port Gdynia i marynarka wojenna, powstałe z Jego inicjatywy — i przede wszystkim zmieniona psychika, nastawienie duchowe narodu — oto granitowe filary Jego działalności, oto pomnik trwalszy od spiżu, jaki sobie wzniósł po wieczne czasy w sercu swego narodu. Prochy Jego spoczęły wśród królów na Wawelu, lecz Duch Jego ten pozostanie na wieki wśród nas.

Prostą drogę wytknął Marszałek narodowi polskiemu, ale fala życia zabagniona długą niewolą oraz dziedzicznymi historycznymi wadami, popłynęła burzliwym i krętym korytem i dopiero po śmierci Marszałka ogół zrozumiał, a raczej odczuł mocarne nakazy jego nieustannie, w ciągu dziesiątków lat działającej woli.

Przy trumnie Marszałka naród polski ocknął nagle i zrozumiał, że stracił tego, który przez długie lata był „rządcą dusz" polskich, tego, który wrócił narodowi utraconą w niewoli godność i ufność we własne siły i całe życie poświęcił, by ten swój ukochany naród „podnieść, uszczęśliwić, by cały świat nim zadziwić". To też dobrze się stało, że choć przy trumnie Jego zjednoczył się prawie cały naród polski w żałobie, że choć przez chwilę wszyscy uczuli się braćmi.

Niestety warcholstwo i partyjnictwo po śmierci swego nieubłaganego tępiciela co raz to śmielej podnosi głowę. Niedobitki i wypędki partyjne łudzą się, że uda się im obalić to, co stworzył geniusz polityczny Marszałka Piłsudskiego.

Szkoda złudzeń. Trzeźwo myślące szerokie warstwy narodu rozumieją bowiem, że po śmierci Marszałka, tego który czuł i myślał za nas wszystkich, tym większy obowiązek spoczął na barkach całego społeczeństwa, — obowiązek wypełnienia testamentu Józefa Piłsudskiego. Tym niepisanym testamentem nieodżałowanej pamięci Marszałka ma być dla nas to, abyśmy tej wolnej Polski, tego świętego dziedzictwa, wywalczonego krwią ofiarną najlepszych synów Ojczyzny, nie zaprzepaścili w swarach i sporach partyjnych. Wszyscy winniśmy znaleźć się przy świętym warsztacie pracy dla Ojczyzny. Trudno bowiem było Pol-

skę wywalczyć, ale o wiele ciężej przyjdzie nam ją utrzymać, jeżeli odrodzą się stare historyczne wady i błędy narodowe. Dziś na całym świecie jest wyścig pracy i zbrojeń. Państwo, które nie dotrzyma tempa i kroku szalonemu rozwojowi ludzkości, zginie, jak zginęła ostatnio Abisynia.

A zatem:
„Do czynu wszyscy wraz, za nami wyścig krwi!
Dziś przyszłość tylko w nas, zwycięstwo w pracy
Wykutych granic strzec i wewnątrz silnym być,
Musimy jak nasz Wódz dla Polski tylko żyć!"

Życie świetlicowe

W każdym środowisku powinna znajdować się świetlica, która ogniskowałaby w sobie życie społeczno-organizacyjne, pracę oświatową i kulturalno-rozrywkową. Dobrze zorganizowana świetlica — to pierwszy i zasadniczy warunek utrzymania poziomu kulturalnego danego środowiska, to najważniejsza zapora, uniemożliwiająca obniżanie wartości kulturalnych jakiegokolwiek zespołu ludzkiego.

Najogólniej określając zadanie świetlicy, trzeba przede wszystkim podkreślić, że jest to miejsce, w której brać organizacyjna ma możność całkowitego wyżycia się kulturalnego w postaci odczytów, referatów, prelekcyj, obchodów, uroczystości, gier i zabaw. Zbyt skrajne pojmowanie pracy świetlicowej, a mianowicie, że w świetlicy mogą mieć miejsce tylko zagadnienia organizacyjne lub oświatowe, wypacza samą ideę pracy świetlicowej i nie przyniesie nigdy należytych rezultatów. Obok spraw organizacyjnych, zajmujących słusznie jedno z pierwszych miejsc, powinien znaleźć się także czas na rozrywki, śpiew, gry i zabawy.

Każdy człowiek musi mieć chwile beztroski, chwile zapomnienia, podczas których nabiera nowych sił do walki z smutną niekiedy rzeczywistością. Bardzo ważną więc rzeczą jest umiejętne zorganizowanie zespołowi wolnego czasu po pracy, czy to w dni powszednie, czy też w dni świąteczne, dostarczenie rozrywki, przeżywanej nie indywidualnie, lecz zbiorowo w wesołym gronie współtowarzyszy. Rozrywki tej można dostarczyć pod różnymi postaciami. Najbardziej lubianymi rozrywkami są: gromadny śpiew, wieczornice, ilustracje, gry i zabawy pokojowe oraz radio, jeżeli zespół może się zdobyć na kupno aparatu odbiorczego.

Wszystkie wymienione rozrywki cieszą się dużym powodzeniem i zgrupują na pewno zespół liczny i chętny, jeżeli będą odpowiednio zorganizowane. Nad nimi bezwzględnie będzie górować pieśń, którą należy traktować jako jedną z form, wyrażających stan psychiczny zespołu. Pieśń — to najskuteczniejszy środek wiązania ludzi — to środek, wyzwalający siły twórcze człowieka. W tej dziedzinie pierwszeństwo należy zawsze oddać regionalnej pieśni ludowej oraz pieśniom powstań i niewoli, pieśni legionowej i wojskowej, które są zawsze chętnie słuchane i śpiewane. Nie należy odstraszać zespołów męczącymi ćwiczeniami chóru wielogłosowego, które ze względu na trudności dostarczają nudy i męki, a nie rozrywki.

Sekcja teatralna w zespole świetlicowym ma wielkie znaczenie: wprowadza grających i słuchających w inny świat, stwarza odświętny nastrój. Teatr amatorski co innego, niż teatr zawodowy, tu w akcji bierze udział nie tylko zespół grający, ale i widownia: bracia, siostry, ojcowie grających. Akcję, rozgrywającą się na scenie, przeżywają wszyscy.

Stosowanie tego rodzaju rozrywek świetlicowych przynosi błogosławione skutki. Metoda wychowania przez zabawę jest bodaj jedną z najlepszych, jaką ludzie wymyślili.

W każdym zespole muszą się znaleźć ludzie, którzy sobie pracę w świetlicy wezmą do serca. Nie można tutaj całej pracy zwalać na barki jednego referenta. W pracy świetlicowej muszą brać udział wszyscy. Referent wychowania obywatelskiego będzie czuwał nad całością pracy w świetlicy, nadawał jej odpowiedni kierunek, prowadził jeden, a może i kilka zbliżonych do siebie działów. Przede wszystkim winien zwrócić uwagę na szczęśliwy dobór pomocników, t. zw. przodowników świetlicowych. Poszczególnym członkom zespołu musi poprzydzielać różne funkcje i troszczyć się o to, czy zostały należycie wykonane.

Przypuśćmy, że jednemu z członków powierzył zajęcie się gazetką ścienną i głośną. To nie wystarczy tu tylko samo powierzenie funkcji, bo tu należy pomyśleć o tym, by dać gotowe instrukcje pracy. Należy uświadomić takiego przodownika, jak to najwłaściwiej można wykonać. Przede wszystkim winien dobrać sobie ludzi, którzyby mu dostarczyli artykułów oraz powinien się postarać o odpowiednią deskę, na której będą umieszczone. Dostarczane artykuły trzeba segregować według odpowiednich działów.

Podobnie i przy głośnej gazetce. Nie wystarczy przyjść na zbiórkę i tu dopiero myśleć, jak urządzimy głośną gazetę, lecz już na parę dni przedtem trzeba o tym pomyśleć, zebrać zespół, by omówić trudności w poszczególnych artykułach, czy wytłumaczyć szereg nieznanych rzeczy.

Nad takim przodownikiem, któremu została powierzona odpowiednia funkcja, należy roztoczyć wielką i troskliwą opiekę, by ludzi tych systematycznie przygotowywać do pracy, by praca ta była wykonana w wyznaczonym terminie. Nic nie ma bowiem gorszego, jak odkładanie terminu z dnia na dzień, gdyż przez to zniechęca się ludzi, wytwarza rozluźnienie w pracy i brak karności.

Przodownik gier i zabaw świetlicowych uruchomi nam tak bardzo zaniedbaną dziedzinę życia — przodownik zespołu teatralnego zajmie się przygotowaniem odpowiedniego repertuaru, rozpisaniem ról i wyznaczeniem ich. Podobnie i przodownik chóru rozśpiewa nam zespół świetlicowy.

Skoro w taki sposób referent dobierze sobie pomocników, praca jego ograniczy się do uzgadniania planów poszczególnych przodowników, do udzielania odpowiednich wskazówek. Zebranie w świetlicy poprowadzą już sami przodownicy, którzy rozumiejąc doskonale psychikę rówieśników, potrafią się ze swego zadania dobrze wywiązać.

Tyle o organizacji pracy w świetlicy. A teraz na zakończenie kilka słów o innej zupełnie dziedzinie — o higienie w świetlicy. Świetlice nie są stworzone specjalnie dla szerzenia higieny, jednak sądzę, że głównym zadaniem świetlic w dziedzinie higieny jest pomóc tym instytucjom, które zajmują się wyłącznie higieną i w tym celu powstały.

Jednak świetlice mają wiele do zrobienia na tym polu. Jak najgorętsze poparcie akcji sanitarno-higienicznej drogą uświadamiania, wyjaśniania, przez codzienne stykanie się z obywatelem, który tworzy masy, czynny udział w akcji propagandowo-odczytowej, szczególnie w momencie urządzania różnego rodzaju imprez i obchodów, jak tydzień dziecka, tydzień walki z alkoholizmem, tydzień czystości, dni przeciwgruźlicze — oto zadanie świetlic, które mogłyby być nawet ośrodkami tej akcji.

Obok tego jest jednak jeszcze jedna strona higieny, na którą świetlice winny zwrócić uwagę, a mianowicie sprawa utrzymania w należytym stanie naszej świetlicy. O tym należy pamiętać przede wszystkim i tutaj świetlica ma obowiązek:

a) stworzyć takie warunki, by ci, którzy do niej przychodzą, przez to na zdrowiu nie ucierpieli,

b) ułatwić spędzającym w niej swój wolny czas zastosowanie elementarnych wymogów higieny,

c) uczyć higieny na przykładzie.

Należy podkreślić, że większość lokali naszych instytucyj społecznych wygląda okropnie, niekiedy nawet odrażająco. Niechże świetlice nasze pod tym względem uczynią wyłom i przykładem swym zachęcą inne instytucje społeczne do naśladowania.

Niechże w świetlicy naprawdę ogniskują się wszystkie najwartościowsze i najmilsze walory naszego życia społeczno-organizacyjnego.

NADESŁANE Z KOLEJOWEGO PRZYSPOSOBIENIA WOJSK.

DZIAŁ STRZELECTWA

O BRONI

Pierwsze kroki jednostki w sporcie strzeleckim mają duży wpływ na dalszy przebieg jej pracy sportowej, przy czym niepoślednie znaczenie ma tu wybór broni.

Przede wszystkim broń nie powinna być ani zbyt lekka, ani zbyt ciężka; musi odpowiadać ściśle siłom fizycznym strzelającego z niej. Broń zbyt lekka reaguje bardzo łatwo na każde drganie ręki, a drganie ręki przy broni ciężkiej wywołuje powolne odchylanie się jej od linii celu. Broń zbyt ciężka ponadto nuży szybko ramię.

Waga broni zależna jest do pewnego stopnia od wieku, nie tylko bowiem wzrost i siła fizyczna, ale i pewna dojrzałość systemu nerwowego jest tu czynnikiem decydującym.

Próby strzelania we wcześniejszym wieku rozbudzają zamiłowanie do tego sportu, przygotowują do pewnego stopnia zdolność spostrzegawczą oka, poza tym jednak nie dają nic więcej. Nieumiejętne zaś kierowanie pierwszymi krokami strzelca doprowadza do zakorzenienia się błędów, których w późniejszej pracy trudno się wyzbyć.

Łoże powinno odpowiadać budowie ciała strzelca. Jest to również sprawa bardzo ważna, a jednak naogół zbyt mało doceniana.

Łoże powinno być tak dostosowane do budowy ciała strzelca, że z chwilą gdy kolba dotknie ramienia, a policzek oprze się na kolbie — muszka powinna znaleźć się w szczerbinie. Co do budowy ciała, to mają przy tym znaczenie: długość ramion, długość szyi, szerokość ramion i mniejsza lub większa spadzistość ramion.

Fabryki broni wyrabiają kolby o typie odpowiadającym przeciętnej budowie dorosłego człowieka. Gdy chodzi więc o specjalne wymagania danego strzelca, należy kolbę broni odpowiednio do indywidualnych cech zawodnika przerobić.

Jednym z najważniejszych warunków osiągnięcia dobrych rezultatów w sporcie strzeleckim jest zaufanie do broni. Jasne jest, że zaufanie można mieć tylko do broni dobrze strzelającej i przy tym ostrzelanej przez siebie samego, a wskutek tego odpowiadającej wzrokowi strzelca. Jest rzeczą udowodnioną, że każdy człowiek inaczej widzi, dlatego też nie należy zbyt polegać na ostrzelaniu broni przez kogo innego.

Broń swą zawodnik powinien znać gruntownie, tak cały mechanizm, przyrządy celownicze, spust, jak i sposób rozbierania, czyszczenia i konserwowania broni.

Należy również zapoznać się z rozmaitymi zmianami zachodzącymi w broni n. p. z kwestią zmiany średniego punktu trafień na skutek rozgrzania się lufy przy oddaniu większej ilości strzałów. Strzelec powinien znać funkcjonowanie i sposób regulowania przyrządów celowniczych i umieć określić ich punkt zerowy (przy przyrządach dowolnych).

Przed rozpoczęciem strzelania należy starannie poczernić muszkę i szczerbinę, przy pomocy zapałki, świecy, zapalniczki, lub też specjalnej czarnej farby, szybko wysychającej, o matowym połysku.

Należy pamiętać, że przy użyciu muszki przesuwalnej w kierunkach bocznych, pocisk zostaje skierowany w stronę przeciwną do tej, w którą wykonano przesunięcie. N. p. jeżeli muszkę przesuniemy w prawo, pocisk uderzy w lewo i odwrotnie.

Kształt szczerbiny, jej szerokość i wysokość powinny odpowiadać wzrokowi i wymaganiom strzelca.

Przy regulowaniu celownika pamiętać należy, że pocisk przesuwa się w tym samym kierunku, co szczerbina, a więc: przy podnoszeniu szczerbiny na środek rozrzutu na tarczy — przesuwa się ku górze, przy przesunięciu w prawo — w prawo i t. p. Należy również dobrze zapamiętać, w jakim kierunku działa każda ze śśrub przeziernika, gdyż niektóre śruby posiadają gwint prawoskrętny, inne zaś lewo skrętny.

Strzelec powinien dokładnie poznać jakość i siłę spustu swej broni i użycie spustu najgruntowniej opanować. Uniknie tym sposobem mimowolnego odpalenia oraz nerwowych ruchów na skutek zbyt gwałtownego szarpnięcia. Lepiej zawsze używać spustu nieco twardszego, ale zato wyraźnego, niż spustów długich i przewlekłych. Spusty zbyt twarde lub nie wyraźne można ulepszyć przez spolerowanie części zaczepiających w broni, a więc zęba napinacza kurkowego i odpowiedniego zazębienia z napinaczem spustowym.

Przed wycelowaniem należy nacisnąć na spust do pierwszego oporu, a następnie po wycelowaniu ściągnąć spust miarowo, a łagodnie. Większość złych strzałów spowodowana jest szarpnięciem palca na spuście. Prawidłowe ściągnięcie spustu zależy od ujęcia szyjki kolby. Rękę należy wcisnąć w szyjkę kolby w ten sposób, aby palec wskazujący opierający się drugim przegubem na języczku spustowym zapomocą tylko większego zgięcia palca powodował ściągnięcie spustu. Mięśnie palca wskazującego (ściągającego spust) muszą być uniezależnione od mięśni całej ręki.

O konieczności ściągania spustu drugim członem palca (przegubem) łatwo przekonać się, kiedy będziemy ściągali spust pierwszym członem palca; zauważymy wtedy, że aby ściągnąć spust, musimy całą rękę cofnąć do tyłu, co znów jest przyczyną poruszenia broni i podstawy. Ściągając zaś spust drugim członem palca (przegubem), unikamy tego cofnięcia się ręki.

Przyśpiesznik, jest to aparat, w którym cały wysiłek ściągnięcia spustu wykonuje silna sprężyna, poprzednio napięta przez strzelca osobnym ruchem, niezależnym od ruchów celowania.

Uruchomienie tej sprężyny uzyskujemy dzięki bardzo lekkiemu naciśnięciu na spust; wówczas następuje opadnięcie iglicy i odpalenie.

Przyśpiesznik jest mechanizmem delikatnym i b. wrażliwym, to też należy używać przyśpieszników tylko w najlepszych gatunkach.

Źle zbudowany przyśpiesznik albo opada sam przy najmniejszym poruszeniu broni, zanim zdążymy wycelować, albo też ma opór nierównomierny, za każdym naciśnięciem inny. Obie te wady mogą zniweczyć wysiłki najlepszego strzelca.

Urządzenie spustowe, zaopatrzone w przyśpiesznik, należy od czasu do czasu wyjąć z broni i nie rozbierając go, wypłukać całkowicie w benzynie, następnie wysuszyć na powietrzu, ogrzać lekko do temperatury 40 do 50 stopni, zanurzyć w dobrej oliwie kostnej, strząsnąć krople i włożyć go z powrotem do broni bez wycierania.

Użyta oliwa nie może być zbyt zimna, mogłaby bowiem zastygnąć na częściach przyśpiesznika, powodując jego wadliwe działanie.

Śruba regulująca siłę przyśpiesznika powinna chodzić bardzo ciasno; o ile się rozluźni, należy ją zastąpić nową, gdyż jej zużycie może właśnie powodować zmiany w sile oporu spustu.

detchnąć szeroko. Tu maluje „Orkę", „Rybaków" i wielki szkic, w którym przedstawia siebie w purpurowym płaszczu konno wśród stepu.

W 1895 r. zostaje profesorem Akademii Krakowskiej, ale jest w dalszym ciągu przede wszystkim artystą. Zmieniła się otaczająca rzeczywistość. Na miejsce kresowych obszarów przyszło stare piękne miasto, Wawel, kościoły — a dalej Tatry.

Oko artysty zwraca się ku temu wszystkiemu z pełną zainteresowania miłością: powstaje cykl widoków Krakowa, powstają „Tatry" (prześliczne „Morskie Oko"); powstają portrety: Kasprowicza, Witkiewicza, Tetmajera, Żeromskiego i innych.

W 1903 r. maluje jedne z pierwszych kwiatów: „Żółte kaczeńce".

W twórczości Wyczółkowskiego kwiaty zajmują ważne miejsce. Zrazu konkretne, uchwytne, niemal dotykalne, stopniowo stają się coraz bardziej subtelne, jedynie barwą mówiące, a wreszcie uzyskują taką zwiewność, jak gdyby były samym tylko tchnieniem („duchy kwiatów", jak je sam nazywał).

Około 1900 r. Wyczółkowski zaczyna zajmować się grafiką, pracując w rozmaitych jej technikach. 19. V. 1902 podpisuje autoportret, wykonany akwatintą, jako pierwszą pracę. Lecz najulubieńszą jego techniką staje się litografia, która stopniowo zastępuje mu malarstwo. W technice tej, tak bardzo miękkiej, subtelnej i malarsko podatnej wykonał olbrzymią ilość prac, ujmując je w cykle, czyli teki. Wykonał w niej cykle miast, kwiaty, martwą naturę i drzewa. W miarę wrastania w życie zdawał się coraz bardziej kochać wielkie, sękate, mocne wkorzenione w ziemię stuletnie drzewa i odtwarzał je z nieporównanym mistrzostwem.

Ostatnie lata związały Wyczółkowskiego z Poznaniem, Pomorzem i z Warszawą. W Warszawie był profesorem grafiki w Akademii Sztuk Pięknych.

Bardzo szeroką i rozległą jest skala twórczości Wyczółkowskiego — pisze o nim Nela Samotyhowa. — Bardzo mocną i indywidualną jego sztuka. Trzymając się rzeczywistości, albo, powiedzmy, ziemi, przeduchawiał ją i odmaterializowywał, zmieniając na zjawisko świetlne — barwne, na nową, własną rzeczywistość, która była Jego widzeniem, Jego odczuciem — Jego liryką.

POLSKA LITERATURA WSPÓŁCZESNA

O polskiej literaturze współczesnej ukazało się w ostatnich latach kilka książek. Są to jednak przeważnie duże i drogie wydawnictwa, a przy tym mają specjalne nastawienie: czytelnik niewiele dowiaduje się z nich czym tchną książki poszczególnych pisarzy polskich i jak są one związane z naszym życiem społecznym. Natomiast dowiedzieć się może czy poszczególne dzieła pisarzy autor takiego przeglądu literatury współczesnej ceni sobie wysoko, czy nisko.

Obecnie profesor dr Julian Krzyżanowski pracuje nad zwięzłym a wyczerpującym podręcznikiem. Profesorowi Krzyżanowskiemu chodzi o ukazanie związków zachodzących między naszym życiem gromadnym, a życiem dzieł literackich.



POŻYCZKA FRANCUSKA ZATWIERDZONA PRZEZ IZBĘ DEPUTOWANYCH

Z radością przyjęliśmy wiadomość o uchwaleniu przez Izbę Deputowanych projektu upoważnienia ministra skarbu do udzielenia gwarancji państwa francuskiego dla pożyczki rządu polskiego i pożyczki towarzystwa kolejowego francusko-polskiego. Uchwała Izby Deputowanych zapadła jednomyślnie w obecności 590 posłów. Projekt upoważnienia dla ministra skarbu zatwierdziła Izba bez poprawek.

Należy podkreślić, że po raz pierwszy rząd Bluma uzyskał całkowitą jednomyślność zgromadzenia. Okazją do tego stała się manifestacja parlamentu francuskiego na rzecz Polski.

Przebieg obrad Izby Deputowanych w sprawie zatwierdzenia pożyczki dla Polski był niezmiernie charakterystyczny. Minister spraw zagranicznych Francji Delbos oświadczył m. in.:

„Rząd polski dla urzeczywistnienia swojego planu zwrócił się do Francji o pomoc finansową. Pomimo, że finanse Polski są w stanie zupełnego zdrowia, Polska nie mogłaby własnymi wyłącznie siłami planu tego wykonać. Przyjaźń łącząca nas z Polską nakazuje nam przyjście jej w tej sprawie z pomocą. Nowy układ został zawarty między Francją i Polską, aby sharmonizować ich akcję pokojową w atmosferze pełnej zaufania współpracy".

W ostatnim słowie przed głosowaniem ponownie zabrał głos min. Delbos, aby stwierdzić, że jednomyślność Izby potwierdzi, iż narody francuski i polski „zjednoczone przez wielką tradycję i wspólne ideały wolności mają jednakowe poczucie niebezpieczeństw, grożących im i obowiązków, które na nich ciążą. W solidarności naszych obu państw upatrujemy jedną z podstaw bezpieczeństwa Francji i Polski i solidarności pokoju w Europie".

SZALEŃSTWO ZBROJEŃ NIE BĘDZIE MIAŁO KRESU

W dniu 1 stycznia o północy wygasły traktaty morskie: waszyngtoński i londyński, a wobec tego należy się spodziewać nowego wyścigu zbrojeń morskich. W związku z tym podajemy liczby statystyczne wyporności floty trzech mocarstw. Są one następujące: W. Brytania — 1.200.000; St. Zjednoczone — 1.170.000; Japonia — 750.000.





W tych dniach odbędzie się w Hadze ślub holenderskiej następczyni tronu ks. Juliany (na zdjęciu górnym) z księciem Bernhard zur Lippe von Biesterfeld (na zdjęciu dolnym).

NOWY ROK NA ZAMKU U PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w dniu Nowego Roku w godzinach porannych doroczne życzenia kierowników naczelnych organów państwa.

Nie mogąc z powodu niedyspozycji przybyć osobiście na Zamek, Marszałek Śmigły-Rydz przesłał Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej listowne życzenia noworoczne przez swego adiutanta rtm. Mańkowskiego.

Pan Prezydent odpowiedział Marszałkowi również pismem odręcznym.

Po nabożeństwie złożył Panu Prezydentowi życzenia noworoczne J. E. ks. kard. Kakowski, a następnie zgromadzeni w wielu salach zamkowych przedstawiciele władz, urzędów i instytucyj cywilnych i wojskowych, duchowieństwa katolickiego i innych wyznań oraz organizacyj społecznych.

W południe Pan Prezydent R. P. poprzedzony przez dyrektora protokółu w towarzystwie prezesa Rady Ministrów i min. spr. zagr. udał się do sali rycerskiej, gdzie oczekiwał go korpus dyplomatyczny. Ambasador turecki Ferid Tek jako dziekan wygłosił przemówienie, składając Prezydentowi R. P. i Polsce życzenia.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej odpowiedział krótkim przemówieniem, dziękując za życzenia i wyrażając przekonanie, że nie ma trwalszej podstawy współpracy międzynarodowej, jak wzajemne poszanowanie godności i interesów każdego narodu.

KIEDY ZAKOŃCZY SIĘ WOJNA W HISZPANII?

Korespondent Havasa w Walencji rozmawiał z pods. stanu w min. wojny gen. Asensio, który wyraził życzenie, aby rok 1937 zaznaczył się przez likwidację całkowitą działań wojennych w Hiszpanii. Wojna — mówił on — nie zakończy się od jednego wystrzału, ale z chwilą, gdy państwa faszystowskie przestaną posyłać ludzi i broń, zakończenie jej będzie bliskie. Cała ta wojna byłaby dawno skończona — zakończył gen. Asensio — gdyby nie liczono na pomoc zagraniczną.

Sylwester w Madrycie był tragiczny. Wojska powstańcze punktualnie o godz. 12-ej w nocy zrzuciły na główny plac stolicy Puerta del Sol 12 bomb.

Dałby Bóg, ażeby przyszły Nowy Rok Hiszpania obchodziła spokojnie, bez odgłosu bomb, a obecne walki zostały tylko jako koszmarne wspomnienie i przestroga na przyszłość.

PAŃSTWA, KTÓRE UZNAŁY PODBÓJ ABISYNII

Chyłkiem, prawie zupełnie bezgłośnie, rozegrał się na forum międzynarodowym ostatni akt dramatu abisyńskiego. Oto kilka mocarstw europejskich i pozaeuropejskich oficjalnie stwierdziło ostateczny upadek królestwa Lwa Judy, wycofując z Addis Abeby swych przedstawicieli dyplomatycznych, bądź też prosząc króla włoskiego o akredytywy dla przedstawicieli konsularnych w dawnej stolicy cesarstwa Etiopii, a dzisiejszej siedzibie wice-króla, marszałka Graziani'ego.

Jak wspomnieliśmy, fakt ten przeszedł niespodzianie, prawie nie zauważony przez czytelników prasy europejskiej czy amerykańskiej, którzy co najwyżej ironicznym uśmiechem czytali o tym, że włoską Abisynię uznała... Albania. Ba, gdyby tylko Albania!!!

Za naturalną i nieodzowną sojuszniczką Italii Musoliniego poszły państwa o znacznie wyższym ciężarze gatunkowym. Nową Abisynię, rządzoną już nie przez czarnego negusa, ale przez czarnokoszulego wice-króla Grazianiego uznały również de jure Niemcy, Austria, Węgry — uznała wreszcie de facto Francja, Rumunia, Urugwaj, no i mocarstwo, na które Haile Selassie stawiał najwyższą stawkę... Wielka Brytania.



Reprodukujemy jedno z ostatnich zdjęć Ojca Św. Piusa XI-go błogosławiącego pielgrzymów w Castel Gandolfo, przed opuszczeniem swej rezydencji letniej.

TRAGICZNE CYFRY

Istniejący przy Lidze Narodów komitet do walki z kryzysem ogłosił niedawno sprawozdanie, wstrząsające tragiczną wymową cyfr.

W ciągu jednego roku: 2.400.000 ludzi umarło z wycieńczenia i głodu, 1.200.000 odebrało sobie życie z nędzy. W ponurej tej statystyce czytamy dalej, że spółki i związki handlowe i kartele rolniczo-przemysłowe postanowiły nie dopuścić do obniżenia cen produktów rolnych i żywnościowych. Wobec tego nadmiar produktów postanowiono... rozdać głodnym i biednym? Nie! — zniszczyć!... Zniszczone będą: 2.500.000 kg cukru, 568 wagonów zboża, 144.000 wagonów ryżu, 267.000 wagonów kawy, nadto spalono na opał... 432 wagonów zboża, 600.000 centnarów mięsa w konserwach zmarniało, co w sumie daje 8 miliardów, 438 milionów, 840 tysięcy kilogramów artykułów spożywczych. Środki żywności, zniszczone w ciągu jednego roku, byłyby wystarczyły na obdzielenie każdego z tych nieszczęśliwych, których głód i nędza pchnęły w objęcia śmierci.

Obliczając, według skali najwyższej, roczne spożycie w wysokości 980.02 kg na głowę — zniszczone zapasy byłyby wystarczyły na 3 lata.

A nakoniec taka sobie wiadomość:

Władze brazylijskie w celu prędszego niszczenia nadmiaru zapasów kawy zostały zaopatrzone obecnie w specjalne maszyny, pozwalające na zniszczenie dziennie 100.000 worków kawy.

70 WAGONÓW POMARAŃCZY PALESTYŃSKICH

Do Polski nadeszły w ostatnich dniach pierwsze większe transporty pomarańczy palestyńskich od czasu ostatnich zamieszek w Palestynie wskutek terrorystycznych wystąpień Arabów.

Na statku transportowym „Lechistan", utrzymującym komunikację pomiędzy Gdynią a portami Bliskiego Wschodu, sprowadzono około 70 wagonów pomarańczy jafskich. Pomarańcze z tych ładunków przybyły już do Warszawy.

Nadejście dużego transportu spowodowało znaczne potanienie tych owoców południowych, kalkulujących się taniej od pomarańczy amerykańskich.

Cena pomarańczy w detalu spadła o 30 proc., przeciętnie z 2 zł 50 gr na 1 zł 70 gr za kg.

L. O. P. P.

NA WŁASNYCH SKRZYDŁACH

Niedawno pisma codzienne podały niezwykłą wiadomość: wieśniak-amator, z zawodu ślusarz, zbudował sobie sam samolot i wykonał na nim udany dłuższy lot, zakończony zresztą uszkodzeniem podwozia.

Wiadomość ta w zupełności odpowiada rzeczywistości. Gorącym entuzjastą lotnictwa, nie uznającym żadnych trudności ani przeciwieństw, jest p. Antoni Gabriel, zamieszkały we wsi Mnichowice pod Kępnem, w województwie poznańskim.

P. Antoni Gabriel od najmłodszych lat marzył o lataniu i o budowie samolotu. Musiał się na początku zadowolić modelarstwem. Powołany do służby wojskowej, dostał się do pułku lotniczego w Poznaniu, gdzie przeszedł kurs mechaników. Później w eskadrze — miał czasem sposobność do odbywania lotów w charakterze mechanika pokładowego i dzięki tem trochę zapoznał się z pilotażem.

Po odbyciu służby wojskowej znalazł się znowu na wsi, lecz miłości do lotnictwa nie zdołało w nim nic ugasić. Z własnych oszczędności, dobrawszy sobie podobnej natury pomocnika, zbudował najprymitywniejszymi środkami samolot. Dokupił do niego stary 45-konny silnik „Anzani", dorobił sam śmigło (!) i pewnego pięknego dnia... wystartował. Kilkudziesięciominutowy lot odbył się pomyślnie, a jedynie lądowanie spowodowało lekkie podłamanie maszyny.

Oczywiście w gruncie rzeczy, samolot p. Gabriela nie nadaje się do latania, co musiała stwierdzić fachowa komisja. Ale to nie jest ważne! Wszak aparat budował nie konstruktor, a oblatywał nie pilot! Cenne jest zato zamiłowanie jego dla lotnictwa i ta silna wola, dzięki której udało mu się ziścić swoje największe marzenie: samodzielnego lotu na własnym samolocie.

Nie wątpimy, że ten pierwszy sukces i niepowodzenie zarazem — będzie dlań największą zachętą do dalszego, wytężonego trudu. A wówczas, po nabyciu odpowiedniej wiedzy i doświadczenia — lotnictwo polskie z pewnością nie zrezygnuje z pracy swego, tak gorącego entuzjasty!

W. BRYTANIA

WZROST R. A. F. Według danych oficjalnych, siły powietrzne metropolii wynosiły w maju ub. r. 53 eskadry z 580 płatowcami I-ej linii, obecnie wynoszą 79 eskard z 979 samolotami, zaś odnośne cyfry w roku przyszłym dosięgną wartości 129 eskard i 1750 aparatów pierwszej linii.

WŁOCHY

Z OBLODZENIEM NIE MA ŻARTÓW. Jak podaje agencja Stefani, 10 listopada we wsi Rocca Gorga spadł samolot bombardujący, przy czym zginęło dwu podporuczników i dwu żołnierzy. Uratował się jedynie kapitan, zapewne dowódca statku, który wyskoczył ze spadochronem. Podczas akcji ratunkowej eksplodowały zbiorniki, co pociągnęło za sobą śmierć dalszych 5 osób spośród mieszkańców wioski. Przyczyną katastrofy było unieruchomienie sterów przez powłokę lodową.

Rozwój lotnictwa w Polsce jest stałą troską L. O. P. P.



Najmłodszy szybownik, 12-letni Gallus z Torunia.

ŻYCIE PRZEWYŻSZA FILM. „Przegląd Lotniczy" z listopada donosi o następującym wydarzeniu: W Orenburgu, na lotnisku wojskowym uczestnicy kursu odbywali loty ćwiczebne. Uczeń prowadził aparat pod kierownictwem oficera-pilota, siedzącego w tylnej kabinie.

Po długim zanurkowaniu do ziemi i podniesieniu się — lewe koło podwozia zeskoczyło. Lądowanie w tych warunkach oznaczałoby groźną katastrofę. Na lotnisku wyłożono więc odpowiedni znak, zabraniający załodze siadania. Pilot nie speszył się, i oficer, odebrawszy ster od ucznia, zrzucił w obciążonej skarpetce meludenk z prośbą o wysłanie na drugim samolocie nowego koła.

Drugi samolot, wzniósłszy się nad płatowiec uszkodzony, opuścił koło na sznurku. Wówczas oficer oddał ster uczniowi, sam zaś (na wysokości 2.000 m) wyszedł z kabiny, dotarł do podwozia i po 40 minutach pracy nałożył koło. Następnie powrócił do kabiny i, odebrawszy z powrotem ster, wylądował pomyślnie na lotnisku. Można oczekiwać, że do takiego instruktora jego uczniowie — będą mieli dosyć zaufania.



Słynna lotniczka francuska Maryse Bastie pobiła rekord ustanowiony przez lotniczkę Joan Batten dokonując w doskonałym czasie przelotu przez południowy Atlantyk.

Dla naszych pań

JAK UBIERAĆ DORASTAJĄCĄ PANIENKĘ

Gustownie ubieranie dzieci nie jest rzeczą tak łatwą, jakby się to napozór wydawało. Niejedna z matek lekceważąc tę kwestię — nie zadaje sobie truru obmyślenia stroju dziecka. Najczęściej sprawia rzeczy na wyrost nie zastanawiając się, ani nad fasonem, ani nad barwą.

Sprawa ubioru jest jeszcze bardziej skomplikowana, jeśli chodzi o strój 16—18 letniej panienki. Panienka w tym wieku jest już prawie dorosła, ale jednak nie może jeszcze nosić identycznych sukienek i okryć co mamusia, gdyż postarzałoby ją to i wyglądałaby śmiesznie.

W stroju młodej panienki unikajmy przede wszystkim przesady i przeładowania oraz zbyt ścisłego stosowania się do mody, które wyrobić może w dziewczynce próżność i snobizm.

Jeżeli chodzi o ubiór zimowy, główną rolę gra płaszcz. Najbardziej nobliwie w swej prostocie będzie wyglądał płaszcz o kroju angielskim z futrzanymi wyłogami z baranka, popielic, lub bibretek.

Sukienki wełniane jak najprostsze i jak najskromniejsze. Jasne kołnierzyki i mankiety (mogą być fantazyjne np. w kształcie kwiatów) niech będą całą ich ozdobą. Bardzo praktycznym strojem jest spódniczka i bluzeczka. Tą ostatnią umiejąc, możemy uzyskać kilka kompletów. Miłe i modne w tym roku są bluzeczki z jasnej flanelki (patrz rys.) nie drogie, bardzo ładne i praktyczne. W garderobie młodej panienki nie powinno też brakować paru sweterków. Sama je może zrobić, wykazując swoje umiejętności i gust.

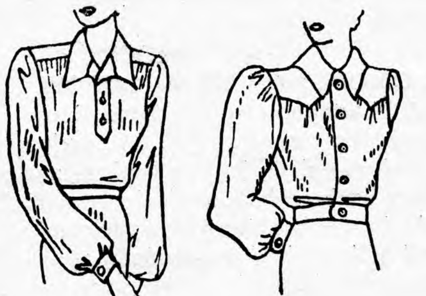
Strojniejsza suknia na wieczorek czy do teatru, niechaj będzie jedwabna, ale prosta w kroju i młodociana. Bardzo odpowiednia będzie sukienka stylowa. Dwa modele podaję obok. Sukienkę strojną należy zrobić bezwarunkowo w kolorach jasnych. Niedopuszczalny jest poprostu kolor czarny — zachowajmy go na później.

Wskazanie prostoty i skromność odnoszą się także i do reszty szczegółów i części garderoby młodej panienki. Najmilszym okryciem głowy będzie beret, rękawiczki powinny być gładkie i proste, bez specjalnie ozdobnych, haftowanych mankietów, jaskrawych zestawień skóry itp.

Dorota Weiss.







Nr 1. Luźny, trzyćwierciowy płaszcz może być noszony do sukienki, podanej obok, jak również do innych spódniczek i sukien, w tonie deseniu płaszczyka. Ilość materiału 2,50 m, szer. 1.30 m.

Nr 2. Skromna lecz miła sukienka z wełny w kratę odpowiednia do płaszcza Nr 1. Materiału 2.10 m szer. 1.30 cm.

Nr 3. Sukienka z dobrej czarnej wełny, o stebnowanych liniach na przedzie, bardzo wyszczuplających. Rękawy półraglanowe o dużych bufach. Kołnierzyk biały o prostym kształcie. Ilość materiału 2.10 m szer. 1.30 m.

Nr 4. Śliczny płaszczyk, bardzo praktyczny w noszeniu. Kołnierz o modnym kroju, stebnowany, przybrany wąskim paseczkiem futra. Potrzeba 3 m materiału 130 cm szer.

Na straży zdrowia i sportu

RUCH POKONAŁ V. F. B. STUTTGART 3:1

Rozegrany w ub. piątek w Stuttgarcie trzeci z kolei mecz piłkarski pomiędzy mistrzem Polski Ruchem a drużyną V. F. B. Stuttgart zakończył się zdecydowanym zwycięstwem Ruchu w stosunku 3:1 (1:1).

Zawody wywołały dość znaczne zainteresowanie i zgromadziły na miejscowym stadionie przeszło 5000 widzów. Polacy zaprezentowali się z jak najlepszej strony, górując zdecydowanie nad przeciwnikiem. Zespół polski nie miał słabych punktów. Wyróżnić warto jednak przede wszystkim obronę, a zwłaszcza doskonałą grę Tatusia w bramce.

Bohaterem meczu był Wilimowski, który zdobył wszystkie trzy bramki dla Polaków. Pierwsza bramka padła pod koniec pierwszej połowy. Jeszcze przed przerwą Niemcy rewanżują się, wyrównując przez Haaga.

Po przerwie Wilimowski podwyższa wynik do 2:1 a na 6 minut przed końcem ustala wynik dnia.

PO PIĘKNYM ZWYCIĘSTWIE RUCH REMISUJE Z S. S. V. 1:1

W ub. niedzielę mistrz Polski Ruch rozegrał mecz piłkarski w Ulm z miejscową drużyną SSV Ulm, wywalczając zaledwie wynik remisowy 1:1 (1:0).

Polacy górowali technicznie nad przeciwnikiem, nie umieli jednak swej przewagi wykazać cyfrowo. Prowadzenie zdobył dla Ruchu Wilimowski w 24 minucie pierwszej połowy. Niemcy wyrównali przez Bilgery'ego w 34 minucie drugiej połowy.

WYSOKA PORAŻKA MISTRZA ŁOTWY Z AKS-EM W CHORZOWIE 5:0

Piłkarski mistrz Łotwy Olimpia z Libawy rozegrał w ub. niedzielę mecz w Chorzowie z beniaminkiem Ligi A. K. S., przegrywając 0:5 (0:1).

Drużyna łotewska zawiodła na całej linii. Jest to zespół słaby, grający chaotycznie na poziomie naszej klasy A. AKS. miał przez cały czas znaczną przewagę i wynik cyfrowy był raczej za niski. Gra była nieciekawa i na niezbyt wysokim poziomie.

Bramki dla zwycięzców zdobyli Piontek (3), Pytel i Wostal. Widzów zebrało się około 1500.

WĘGIERSCY HOKEIŚCI BIJĄ PO ŁADNEJ GRZE „POGOŃ" LWOWSKĄ 5:3

W ub. sobotę hokejowy mistrz Węgier B. K. E. z Budapesztu rozegrał pierwszy swój mecz we Lwowie. W ostatniej chwili zaszła zmiana i zamiast Czarnych przeciwko Węgrom wystąpiła Pogoń lwowska.

Po bardzo ładnej walce BKE wygrał mecz w stosunku 5:3 (0:2, 3:1, 2:1).

Węgrzy zaprezentowali doskonały poziom, przewyższając Pogoń za równo w jeździe, jak i w technice. Pogoń grała dobrze, jedynie w pierwszym okresie. W końcowych tercjach oddała zupełnie inicjatywę Węgrom.

Zawody zgromadziły około 2000 widzów.

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY ŁYŻWIARSKIE W ZAKOPANEM

W ub. niedzielę zakończyły się w Zakopanem 6-te międzynarodowe zawody łyżwiarskie w jeździe figurowej pań, panów i parami o mistrzostwo Zakopanego. Zawody zgromadziły szereg wybitnych zawodników i zawodniczek z Austrii, Niemiec i Polski. Ogólna liczba widzów w oba dni wynosiła ponad 4000. Poziom zawodów był bardzo wysoki a organizacja sprawna.

W wyniku obliczeń z jazdy szkolnej i dowolnej uzyskano następujące kolejności:

W jeździe figurowej pań:

1) Ewa Reisinger (Austria); 2) Emmy Polack (Austria); 3) Greta Veidt (Austria); 4) Ziajówna (Polska); 5) Gerta Boettcher (Niemcy).

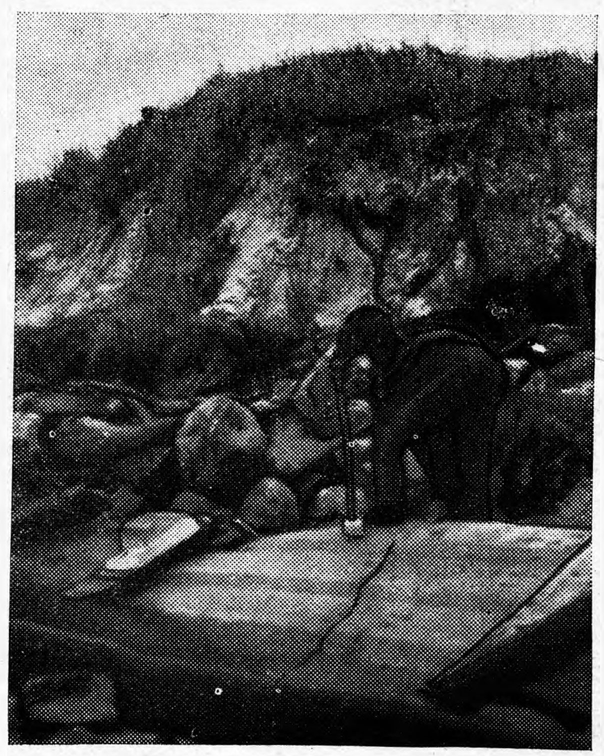
W jeździe figurowej panów:

1) Edi Rada — Austria; 2) Herbert Alwardt — Austria; 3) Lass Teo — Niemcy; 4) Sojka; 5) Artur Breslauer; 6) Paweł Breslauer; 7) Kosiorek; 8) Stądzina — wszyscy z Polski.

W jeździe figurowej parami:

1) Ewa Prawitz i p. Weiss — Niemcy; 2) Hildegard Faulhaber i dr Karol Eigel — Austria; 3) rodzeństwo Kalusowie (Polska). Ci ostatni wykazali bardzo duży postęp i mieli wielkie szanse zajęcia pierwszego miejsca, jednak upadek Kalusa w jeździe dowolnej prawie w ostatnich minutach wykonanego programu zepchnął ich na trzecie miejsce.

Izba Przemysłowo-Handlowa w Gdyni zawiadamia, że jedyną polską wytwórnią dętek do piłek sporotwych jest firma „Piastów" S. A. Zakłady Kauczukowe w Warszawie, ul. Złota Nr 35.



Reprodukujemy olbrzymią wyrwę utworzoną przez burzę na morzu polskim w tamie holenderskiej pod Karwią. Osłona betonowa została rozbita przez szalejący żywioł.

Nagich przyodziać — głodnych nakarmić!

Każdy młody Polak powinien należeć do organizacyj p. w. i w. f.

Szeregi rezerwistów rosną!

Przed świętami odbyło się w Inowrocławiu zebranie organizacyjne rezerwistów, pracujących przy zakładach Miejskich w Inowrocławiu, celem utworzenia kompanii Z. R. Zebranie zagaił mgr Waniork, który w przemówieniu swym wskazał na cele i zadania Związku Rezerwistów, jako najszerszej podstawy, na której powinno się oprzeć tak państwo, jak też i społeczeństwo. Po dłuższej dyskusji, postanowiono utworzyć kompanię Z. R. tylko z pracowników-rezerwistów Zakładów Miejskich. Prezesem Koła wybrano ppor. rez. Józefa Wyborskiego.

W ten sposób Z. R. O. K. VIII powiększył się o jedno ogniwo więcej.

Ślubowanie Polskiego Rezerwisty



Państwo Polskie jest dla mnie dobrem najwyższym, któremu każde inne dobro, a tym bardziej własne podporządkuję.

Niepodległości Jego, wywalczonej geniuszem Marszałka Józefa Piłsudskiego i trudem żołnierskim najlepszych obywateli, będę bronić do ostatnich sił i tchu.

Z życia strzelców

Wieczorek strzelecki w Krupocinie

W dniu 28 grudnia 1936 r. w pięknie udekorowanej zielenią świetlicy Związku Strzeleckiego w Krupocinie odbył się uroczysty wieczorek, pod przewodnictwem naszego obywatela prezesa J. Wambiera. Pieśnią „Dzisiaj w Betleem" rozpoczął się program tego wieczorku, po czym nastąpiło dzielenie się i łamanie opłatka. Obfity program tego wieczorku wykonany został wyłącznie przez obywateli Związku Strzeleckiego, których za artystyczne produkcje nagrodzono entuzjastycznymi oklaskami. Na szczególną zaś uwagę zasługuje występ obywatela Sylwestra Dąbrowskiego, który własnym utworem p. t. „Pijacy" zdobył serca wszystkich obecnych na tym wieczorku, czego dowodem były niemilknące oklaski słuchaczy i pochlebna opinia miejscowego społeczeństwa. Uroczysty wieczorek zakończył się w gorących słowach obyw. prez. J. Wambiera, dziękując gościom i sympatykom za liczne przybycie. Po odśpiewaniu pieśni „Boże coś Polskę" wszyscy obecni rozeszli się do domów.

Wychowawcza praca Związku Strzeleckiego

W systemie wychowawczym Z. S. na szczególną uwagę zasługuje dział wychowania obywatelskiego, z którym bardzo ściśle łączy się przysposobienie wojskowe. Wprawdzie strzelca wychowuje się przez wszystkie prace, nie zaniedbując żadnej okazji do oddziaływania wychowawczego, ale bezpośrednią i systematyczną akcję wychowawczą prowadzi się w dziale wychowania obywatelskiego.

Sprawa wychowania nowego człowieka, dobrego obywatela jest sprawą najbardziej palącą, pomimo że nie dla wszystkich dość widoczną i zrozumiałą.

Trzeba jednak pamiętać, że Z. S. w swym dziale wychowawczym żąda od strzelców, aby w życiu codziennym łączyli i godzili w sobie pewne przeciwstawności obywatel-żołnierz.

Według ideału tego członek Z. S. ma być dobrym i twórczym obywatelem a zarazem żołnierzem w każdej chwili t. zn. nie tylko wtedy, kiedy wezwie go ojczyzna, ale już dzisiaj w pracy pokojowej. Myliłby się, kto by sądził, że nam chodzi o obywatela w czasie pokoju, a żołnierza w czasie wojny. Nie! nam chodzi o obywatela-żołnierza, o typ nowy, zdolny do przejawiania żołnierskich cnót już w pracy pokojowej.

I to jest cecha wyróżniająca nasze wychowanie obywatelsko-żołnierskie od prac innych organizacyj. Aby jednak ten cel osiągnąć, okręgowy ref. wych. ob. Okręgu VIII Z. S. taki nakreślił sobie plan pracy na rok 1936/37, który obejmuje następujące działy:

I. Spojrzenie na teren — wizytacje.
II. Aparat ludzi do pracy — dobór ludzi.
III. Program pracy wych. ob. — układanie pracy.
IV. Dobór form świetlicowych.
V. Kursy — dla ref. wych. ob.: przodowników.
VI. Odprawy: dla pow. ref. wych. ob., ref. wych. ob. i przodowników.
VII. Zawiązanie kontaktu z pp. Inspektorami Szkolnymi i Instrukt. oświaty pozaszkolnej.
VIII. Konkurs dobrego czytania: zbadanie pracy ludzi w/g prac zgłoszonych.
IX. Czytelnictwo i bibliotekarstwo.
X. Opracowanie i wydanie centralnego programu wych. ob. na Okręg na podstawie nadesłanych programów pow. ref. wych. ob.
XI. Wycieczki — szerzenie akcji wycieczek bądź samodz. oddz. czy pododdz. lub wspólne z oświatą pozaszkolną.
XII. Administracja — przestrzegnie terminarza i załatwianie pism.
XIII. Klasyfikacja powiatów.

Wyniki zimowej pomocy dla bezrobotnych

Pomoc zimowa dla bezrobotnych to nakaz serca i rozumu. Polskie społeczeństwo należycie zrozumiało swój obowiązek.

Według sprawozdań z poszczególnych okręgów, pomoc zimowa objęła w okresie do 31 grudnia 1936 r. 305.591 bezrobotnych. W okresie tym wydano żywicielom rodzin i samotnym bezrobotnym środków żywnościowych o wartości 3.147.277 zł. Poza tym wydano m. in. 8 tys. skrzyń mieszanki kawy cukrowej, 30 tys. tonn węgla i 54 tys. tonn ziemniaków.

Wydane ziemniaki pochodzą częściowo ze zbiórek, częściowo z zakupu i stanowią w przybliżeniu zapotrzebowanie na połowę okresu zimowego. W dalszym ciągu pomocy komitet rozdał bezrobotnym drzewa opałowego na sumę około 200 tys. zł. Racje węglowe, w obliczeniu cen hurtowych węgla, wynoszą kwotę około półtora miliona zł.

Jak wynika ze sprawozdania, mimo kryzysu, społeczeństwo zdobyło się na olbrzymie kwoty na rzecz bezrobotnych.

ASTRONOMIA

Stało sobie małe bube
Przed wystawą banku —
— Wus ys dues, tate lube?
— Dus ys gield kichanku.
— Ziugze tate, pitam tobie?
Fa wues ys gield?
— Nu, ty glupi, na tem sobie
Stoi gance Welt...
— A mnie mawiał belfer w sztube,
Że świat w kółkiem lata.
— To wun głupi, Szmulku lube
I wun nie zna świata...
Świat sam stoi, czarny, brzydki,
Sześć tysięcy lat,
Tylko z gieldem nasze żydki
Robią ruch na świat.

Gdyby stu astronomów patrzało w kieszenie,
Grosz grosza nie zobaczy, takie tam zaćmienie!

Piotr, który niegdyś gwiazdy liczył na miliony,
Dziś trzech zliczyć nie umie wobec własnej żony.

AUGUST II.

Wiadomo, że król August II był arcymistrzem w szermierce kielichowej. Kiedy się już doczekał podeszłego wieku, pewien wojewoda, w dniu jego imienin, dał mu na wiązanie puhar srebrny, misternej roboty, w którym się mieścił garniec wina. Król próbował jednym tchem go wypróżnić, ale tego nie mógł dokonać, jak i inni zawołani pijacy jego dworu, chociaż w młodości z łatwością im to przychodziło. Król kilkakrotnie dał się z tym słyszeć, że gdyby mu takiego znaleziono, coby jednym tchem zdołał ten kielich wypróżnić, obdarzyłby go po królewsku. To słysząc, kardynał Lipski odezwał się:

— Najjaśniejszy panie, mam na dworze bernardyna, który, zdaje mi się, zadość woli Waszej Królewskiej Mości uczyni. Jeżeli nie, to widać, że to rzecz niepodobna, bo nie pojmuję, żeby w rodzie ludzkim znalazł się taki, któryby go mógł zwyciężyć w popisach kielichowych.

— A kiedy tak, przyprowadź z sobą do mnie jutro na obiad swego bernardyna, popróbujemy jego siły.

Kardynał Lipski, za powrotem do siebie, wszystko to opowiedział bernardynowi i oświadczył, że nazajutrz będzie miał zaszczyt siedzieć za królewskim stołem. Gdy już nadchodziła pora obiadowa w zamku, kardynał zabrał do swojej kolasy mnicha i z nim razem udał się na pokoje królewskie. Przechodząc przez salę jadalną, gdzie już stół był nakryty, spostrzegł ów kielich na stole kredensowym i pokazał go swojemu towarzyszowi, zapytując go, czy gotów na niego się porwać. Bernardyn zdał się wątpić o sobie, bo zaczął kiwać głową w sposób odmowny. Kardynał się nieco zasępił, mnicha zostawił w sali, a sam poszedł na pokoje.

Wkrótce dano znać, że obiad gotowy. Król z dostojnymi gośćmi zasiadł za stołem, gdzie wkrótce bernardyn na szarym końcu siedzący, zwrócił jego uwagę na siebie. Król przypomniał sobie wczorajszą rozmowę z kardynałem i głośno zapytał go:

— A co, księżuniu, czy wypróżnisz ten kielich, nie odejmując go od ust?

— Nie inaczej, Najjaśniejszy Panie, i proszę o niego...

Król kazał podać kielich i napełnić go starym węgrzynem. Było to po sztuce mięsa.

Bernardyn w obie ręce wziął kielich, skłonił się przed majestatem królewskim, wypalił krótką orację za zdrowie Jego Królewskiej Mości, podniósł kielich, zbliżył go do ust, i w samej rzeczy co do kropli go wypróżnił, wszystkich zdumiawszy dowodem tak świetnej junakierii pijackiej.

Nim się obiad skończył, już kardynał zauważył, że bernardyn dobrze był napity, porwał go więc za rękę, wyprowadził z zamku i kazał się wraz z nim odwieźć do własnego pałacu. Jednak w drodze zapytał go, co to miało znaczyć, że kiedy mu w przejściu pokazał ten kielich, on dał znak, jakoby nie chciał się podjąć jego wypróżnienia, a przy obiedzie tak gracko z nim się popisał?

Na to bernardyn:

— Eminentissime Pater! Z koronowaną głową nie można żartować. Trzeba dobrze się doświadczyć, żeby zadość uczynić jego fantazjom. Kiedy mi Wasza Eminencja ów kielich raczyłeś pokazać, ja, że nigdy się nie zdarzyło podobnej objętości naczynia jednym tchem wypróżnić, zwątpiłem o sobie, ale kiedy Wasza Eminencja opuściłeś salę, ja, dla doświadczenia sił moich, zaszedłem do kredensu, tam uprosiłem piwniczego, iż kazał napełnić ten kielich winem, spróbowałem na nim co mogę, a co nie, a przekonawszy się, że potrafię go wypróżnić jednym tchem co do kropli, już gotowy, bo doświadczony, stanąłem na rozkaz królewski!...

August II gościł raz u magnata M. w B. Gospodarz przyjmował sercem otwartym i piwnicą, lało się wino przez trzy dni bez ustanku, nareszcie, nadeszła chwila odjazdu. Najjaśniejszy Pan siadał już do karety, gdy go M. zaatakował jeszcze jednym kielichem.

— Królu! — zawołał rozczulony do łez — mam jeszcze dwie butelki wina, którychbym nikomu nie dał, ale dla Waszej Królewskiej Mości je dobędę...

Król rozgniewany, że mu je tak późno ofiarowano, odparł z pasją:

— Schowajże je sobie waćpan dla kogo lepszego...



Zdjęcie powyższe przedstawia uczestników konkursu najdłuższych bród w Japonii. Pośrodku grupy znajduje się 72-letni Naojiro Kato, posiadacz 2 mtr. brody, najdłuższej w Japonii i na całym świecie.

CHIŃSKI DZWON ODRODZENIA

Na szczycie świętej góry Kiuwaszau w prowincji Anhwei kilkuset robotników pracuje nad odlewem wielkiego dzwonu, który będzie ważył 44.000 funtów.

Przygotowanie materiału dla odlewu zaczęło się, według odwiecznych przepisów buddyjskiego rytuału. Dzwon ten będzie umieszczony na szczycie wieży wybudowanej w najwyższym punkcie świętej góry Kiuwaszau. Będzie on nosił nazwę „Dzwonu Piekieł" i jak twierdzi prasa chińska, dźwięki jego będą budziły „dusze pogrążone w otchłani piekieł".



Kto ciągnie?

Ciocia: — Urwisie jeden, czemu tak ciągniesz kota za ogon!?

Urwisz: — To nie ja ciociu! Ja go tylko trzymam, a on ciągnie sam i trudno poradzić.

Dobrze określił

Mania i Lolek wracają z miasta.

Mania: — Mamusiu! Widzieliśmy dwa takie ładne osły. Jeden był taki mały, jak ja, a drugi taki duży, jak tatuś.

Lolek (przerywa): — Co mówisz? Takiego dużego osła, jak tatuś, niema na całym świecie.

Rodzina Krupków na letnisku

Nic dziwnego, że Krupkowie nigdy nie umieją coś opowiedzieć o okolicy, w której spędzają wakacje, syn bowiem rozgląda się tylko za drzewami owocowymi, córka szuka grzybów, mama ogląda się ciągle poza siebie, bojąc się najechania przez auto, a tata Krupek idzie naprzód wprost do piwiarni.

Spudłował

Adaś: — Ciociu, pokaż pudło, które przywiozłaś?

Ciocio (zdziwiona): — Jakie pudło?... Żadnego nie przywoziłam.

Adaś: — A przecież tatuś mówił, że znowu to stare pudło będzie zawadzać...

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie . . .	6 „
kwartalnie . . .	3 „
miesięcznie . . .	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor: Tadeusz Seib, Toruń, Mickiewicza, 2-4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160365 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
1/2 strony . . .	110 „
1/4 strony . . .	70 „
1/8 strony . . .	40 „
1/16 strony . . .	25 „